Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

DROGOWSKAZY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
OŚWIATOWO-KULTURALNYM
i SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM

Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie.

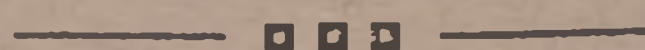
(J. Piłsudski)

B I A Ł Y S T O K

Rok II. — Styczeń 1936 r. — Nr. 1.

Egzempl. 30 gr.

TREŚĆ:

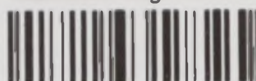


DROGOWSKAZY

REDAGUJE KOMITET | WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Miesięcznik poświęcony sprawom oświatowo-kulturalnym i społeczno-gospodarczym

Rok II. | Białystok, styczeń 1936 r. | Nr. 1.



W rocznicę styczniowego powstania.

Styczeń, choć w tym roku tak łagodny, zazwyczaj surowością zimy, głębokiemi śniegami, zwłaszcza w zapadłych ostępach leśnych, przypomina nam zawsze tragiczne klęską, ale chwalebne bohaterstwem, boje powstańcze w r. 1863. Nie wydaje się koniecznem streszczanie co roku, mniej czy więcej dokładnie, całokształtu tych wydarzeń, tak przecież powszechnie znanych ze wspomnień tylu rodzin, z ławy szkolnej i dziejów ojczystych nauczania.

Ale jak każdy człowiek, zdążający wytkniętą drogą od czasu do czasu ogląda się poza siebie, tak i my współczesnem życiem otoczeni i troską codzienną nieraz przygnębieni, poszukajmy z młodzieńczych lat pokolenia już prawie wymarłego tych myśli i prawd niezaprzeczonych, jakie ugruntować w nas mogą moc i hart ducha w pojedyńczem i zbiorowem życiu dzisiejszem. Hasło do walki, do czynu zbrojnego w r. 1863 padło z tych samych założeń ideowych, które pobudziły Konfederatów Barskich, Insurekcję Kościuszkowską, Legjony Dąbrowskiego i Poniatowskiego, Noc Listopadową Podchorążych, Polską Wiosnę Ludów w Ziemi Krakowskiej i Poznańskiem—z tych samych założeń, z których powstały rewolucyjno-niepodległościowe walki i Odrodzenie Rzeczypospolitej pod wodzą Pierwszego Jej Żołnierza, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W tej wielokrotności powstań orężnych uderza charakterystyczny fakt, iż we wszystkich wypadkach pokolenie w wieku chłopięcym czy młodzieńczym, obserwując naocznie bohaterskie i szaleńcze nieraz zmagania swych ojców i dziadów z przemocą wroga, chwytało za broń, dając hasło do ponownej walki z chwilą dojścia do pełnoletności i dojrzałości życiowej.

Powstanie styczniowe, jako ostatnia nieudana i tragiczna próba zrzucenia kajdan niewoli najściślej się łączy z epoką — już wieku XX — Polski Odradzającej się w przededniu wojny światowej i zbrojnego czynu Polaków-Żołnierzy, walczących od pierwszych chwil wybuchu tej wojny o Niepodległość Ojczyzny.

Poszukajmy tych sytuacyj z r. 1863, które przez analogję z latami 1901—1914 dadzą się wyraźnie uwydatnić.

Jak ugodowość i bierność pewnych sfer społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim („biali") złamana została porywem młodzieży i jednostek rwących się do czynu o poglądach radykalnych na stosunek do zaborcy, kwestje ustrojowe i hasła równości politycznej i społecznej — („czerwoni")—tak i na przełomie w. XIX i XX ruch rewolucyjny Polskiej Partji Socjalistycznej (pierwsze kółka socjalistyczne polskie powstały już w r. 1877), natchniony przez Józefa Piłsudskiego ideją walki o Niepodległość był odpowiedzią na zwątpienie i martwotę pozostałych warstw społeczeństwa polskiego ugodowych i lojalnych.

Zamachy i akcja terrorystyczna „czerwonych" i tajnego Rządu narodowego w r. 1863 znajdzie swój odpowiednik w ogniu walk rewolucyjnych, przygotowywanych w latach 1901—1905, w strejku szkolnym młodzieży polskiej, walczącej o szkołę polską, wreszcie w czynie zbrojnym legjonowym, przygotowywanym zawczasu i konspiracyjnie, w kadrach przyszłego wojska polskiego.

Jak Romuald Traugutt powstańców, tak Józef Piłsudski robotników zmieniali w żołnierzy, jak Traugutt lud wiejski—tak Piłsudski lud miejski, robotników i rzemieślników pchnął ku walce aż do zwycięstwa.

A wreszcie jakże piękny i wymowny zbieg zdarzeń na szali wypadków dziejowych.—Przypomnijmy sobie, że dnia 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej odbyła się śmiertelna egzekucja Romualda Traugutta i 4 wybitniejszych członków Rządu Narodowego (Jeziorańskiego, Krajewskiego, Toczyskiego i Żulińskiego). Dokładnie w pięćdziesięciolecie tej tragicznej rocznicy, w nocy z dnia 5/6 sierpnia 1914 r. Komendant Józef Piłsudski wyruszył z pierwszym i jedynym wtenczas oddziałem wojsk polskich—legjonów przeciwko Rosji... by pomścić śmierć Romualda Traugutta i setek tysięcy poległych i wygnanych na Sybir rodaków.

Analogji takich znajdziemy bardzo dużo przy dokładnem wniknięciu w dzieje r. 1863 i 1901/1914. Specjalnie dla terenu naszego województwa białostockiego, a zwłaszcza Grodzieńszczyzny szukajmy ciekawych opisów i adnotacji źródłowych w Monografji m. Białegostoku — H. Mościckiego, (Białystok r. 1933 wyd. Zarz. Miejskiego str. 270), Ludwik Narbutt—Wł. Karbowski (Grodno 1935 wyd. 76 Lidz. p. p. str. 248).

Wreszcie sięgnąć wypada do całego szeregu pamiętników powstańców i zesłańców r. 1863 wydanych już drukiem (patrz dział „co czytać" w niniejszym numerze). Przepiękną i niezwykle interesującą epopeją tych wydarzeń jest powieść Juljana Wołoszynowskiego „Rok 1863" (Wyd. Polskie Poznań—1931 str. 461).



Rok 1863 w Białymstoku

Rok 1863 zaznaczył się pokaźnym i dobitnym udziałem mieszkańców Białegostoku w walkach o niepodległość. Niestety — nie posiadamy dotychczas pełnego obrazu tej ciekawej i drogiej naszemu sercu historji z przed 71 lat. Z pamiętników użyczonych mi łaskawie przez rodzinę Adolfa Białokoza, uczestnika ruchu niepodległościowego w Białymstoku w r. 1862-1863, zesłanego później na 16 lat na Sybir, dowiadujemy się pewnych szczegółów, z których ciekawsze poniżej przytaczam.

Z wiosną r. 1862 zaczęły do Białegostoku dochodzić odgłosy wydarzeń i doniosłych wypadków w Warszawie. Starsi z modlitwą na ustach i niepewnością w sercu zapytywali się: „Co będzie?" — młodzież zapalna odpowiadała — „Walka z najezdnikiem".

Dnia 3 maja, w święto Konstytucji, młodzież polska ze wszystkich prawie klas szkoły realnej udała się samorzutnie do kościoła na nabożeństwo. Dyrektor szkoły, dowiedziawszy się o tem, wszczął surowe śledztwo, zawiadomił pułkownika miejscowego garnizonu. Wybrano z każdej klasy jedną „ofiarę", winowajcę-prowodyra i pod konwojem poprowadzono 7 chłopców do kancelarji pułkownika. Popłoch powstał w mieście tem większy, że przed kancelarję zajechało kilka furmanek i—jak powiadano—chłopcy mieli być wywiezieni, niewiadomo, czy do Grodna tylko, czy gdzieś dalej.

Dom, w którym mieściła się kancelarja „wojskawa naczalnika" (obecny magistrat) otoczył tłum ludzi, rozpędzany nahajkami przez kilkudziesięciu kozaków. W rezultacie uczniowie oddani zostali pod opiekę rodziców, ale nie minęła ich surowa kara (zapewne zostali wydaleni ze szkoły z „wilczym biletem" o czem pamiętnik nie wspomina).

Rozdrażnienie wśród ludności polskiej było tem większe, że wielu Polaków-urzędników prześladowano ustawicznie, zmuszając ich do codziennego meldowania się w policji, oraz szykanując i obrażając uczucia narodowe. Mimo to ludność polska w Białymstoku dawała wyraz swym uczuciom narodowym i religijnym. Co wieczór na cmentarzu przy kościele, po modlitwie „Anioł Pański", śpiewano pieśni patrjotyczne „Boże Coś Polskę" i organizowano procesje ze śpiewami do figury św. Jana (przy ul. św. Jańskiej przy moście, zburzona w r. 1864 przez Rosjan).

Aby ukrócić te „niebłagodiożne" wystąpienia, zjechała komisja śledcza z Grodna i pewnego sierpniowego wieczora wojsko otoczyło cmentarz kościelny. Komisja z balkonu domu Zabłudowskiego (dzisiejsza „Resursa") przyglądała się i przysłuchiwała śpiewom. Po skończonych modlitwach i śpiewach nikt ze śpiewających nie został wypuszczony przez kordon żołnierzy. Trwało to do 12 w nocy. Polacy nie chcieli wydać, kto był „zapiewałą", kto inicjował śpiewy. Po złożeniu zapewnienia, że więcej na placach i pod gołem niebem śpiewów nie będzie, demonstranci zostali zwolnieni z przymusowego oblężenia.

Odpust doroczny (w sierpniu) na św. Rocha odbył się w tym roku w asyście licznie sprowadzonego z Grodna wojska, które rozłożyło się obozem. Wszystko to świadczyło o zaniepokojeniu władz rosyjskich, nękanych możliwością wybuchu „polskawo miatieża" również i na ziemiach białostockich.

„Nowy rok 1863 smutne przyniósł wróżby. Miasto w stanie oblężenia, patrole wojskowe piesze i konne przebiegały ulice we dnie i w nocy, rogatki zamknięte, wszelkie ścieżki obsadzone strażą, na każdej dróżce o parę wiorst od miasta po dwóch kozaków na koniach"—czytamy w pamiętniku.

Do Białegostoku przyjechał potajemny emisarjusz Komitetu Centralnego, Onufry Duchiński, 60-letni starzec, b. pułkownik wojsk francuskich i uczestnik wojen partyzanckich Garibaldiego we Włoszech. Mianowany był wojewodą siły zbrojnej powstańczej w gubernji grodzieńskiej. Pod jego rozkazy zaciągnęli się ochotnicy białostoccy, a wśród nich 11 oficerów Polaków garnizonu białostockiego wojsk rosyjskich, kpt. Ejtmanowicz, por. Wróblewski i inni, których pamiętnik nie wymienia.

Z monografji m. Białegostoku — H. Mościckiego dowiadujemy się, że z pośród urzędników wyróżniali się w ruchu powstańczym: Adolf Nowosielski, Napoleon Rogowski, inż. Bronisław Szwarce, Gutowski. Z mieszczan-powstańców, zesłanych później na Sybir, wymienić możemy: Piekarskiego Konstantego, Popławskiego Józefa, Wencla Marcina (włościanin), Łatkowskiego, Kitszela Wincentego, Kitszela Marcelego (student), ks. Sidorowicza, Nikodema Lenczewskiego, Rafała Koryckiego, Władysława Michałowskiego, Abramowicza, dr. Jana Kalinowskiego, dr. Birfreindta. Przywódcą organizacji rewolucyjnej odłamu „czerwonuch" był Konstanty Kalinowski, kandydat praw. Naczelnikiem powiatu białostockiego był Napoleon Ołdakowski, a jego majątek Tylwica ośrodkiem akcji powstańczej.

Wybuch powstania nastąpił w okolicach Białegostoku w nocy z dn. 22/23 stycznia 1863 r. natarciem na Suraż i uwolnieniem go na dzień jeden zaledwie. Partja Duchińskieoo, o której Białokoz wspomina w swych pamiętnikach, składała się z około 450 ludzi (130 uzbrojonych w strzelby myśliwskie, około 100 w kosy, reszta w rewolwery, topory, sztylety, a nawet kije). Oddział ten stoczył 29 kwietnia bitwę koło Piłatowszczyzny nad Supraślą gdzie Rosjanie ponieśli duże straty, ale i Duchiński, straciwszy połowę ludzi, musiał się cofać.

Odgłosy walk rozgrywających się pod Białymstokiem budziły niepokój w sercach Polaków, mieszkańców miasta i obawę prześladowań ze strony wojska i władz rosyjskich. W samem mieście prowadzenie walki było niemożliwe, wobec nadmiernej liczby wojska rosyjskiego. Partyzantka mogła się rozwijać jedynie w okolicznych lasach.

Z pamiętników jakie udało się mi z tego okresu odnaleść można będzie po ich opracowaniu w przyszłości uzyskać pełniejszy i wyraźniejszy obraz zmagań i walk bohaterów powstania styczniowego na ziemi białostockiej.

M. Goławski

Praca społeczna a rzeczywistość.

Wzrastające coraz bardziej potrzeby w naszem życiu społecznem i państwowem są przyczyną powstawania nowych organizacyj i związków, które w stosunku do istotnych i realnych możliwości pracy, zakreślonej niezwykle szeroko w statutach często nie mogą działać w ramach, dostosowanych do swego środowiska.

Ustawa o stowarzyszeniach z którą nasi społecznicy powinni się bliżej zapoznać, (Dz. U.R.P. z r. 1932 Nr. 94 poz. 808) przekreśla istnienie całego szeregu organizacyj i stowarzyszeń „martwych, bez członków, bez żadnej konkretnej pracy, lecz zato z „prezesami, wiceprezesami i sekretarzami“, którzy nie zapominali nigdy pokazać się z okazji większych uroczystości ogólno-państwowych. Istnieje jednak w dalszym ciągu wiele organizacyj, których faktyczna działalność sprowadza się do minimum, względnie do fikcji, lub co gorsza intryg wewnętrznych. Wszyscy zaś chyba bez wyjątku przyznać muszą, iż odczuwamy w każdem środowisku, niezależnie od jego wielkości, brak ludzi do pracy społecznej, rzetelnej i wydajnej, nie dla orderów czy pochwał, lecz w poczuciu dobrze pojętego obowiązku pracy społecznej—jako konieczności czynnej postawy wobec tak wielu dziedzin leżących odłogiem.

Organizacje nasze możemy, ze względu na ich użyteczność publiczną, podzielić na kategorje, podział taki zresztą przeprowadziło państwo i znajduje to swoje uzasadnienie w istotnych potrzebach życia zbiorowego.

W ostatnich latach kilka organizacyj podniesiono do rzędu t. zw. „wyższej użyteczności publicznej“, aby skuteczniej wyręczyć państwo i współdziałać z jego organami w spełnieniu zadań, niezbędnych dla wzmocnienia siły obronnej i rozwoju kulturalnego kraju. Tak więc Polski Czerwony Krzyż, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Liga Morska i Kolonjalna, Polski Biały Krzyż, Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej – każda z tych organizacyj w właściwie zakreślonych ramach działania przyczynia się do pomnożenia dobrobytu wszystkich obywateli. Nie będziemy tu wymieniać nazw wszystkich pozostałych organizacyj. Każde środowisko posiada ich nadmierną ilość i niejednokrotnie nie potrafi znaleźć wyjścia z tego zaprawdę błędnego koła naszego życia społecznego.

Śmiało możemy powiedzieć, że w każdej dziedzinie posiadamy kilka, a nieraz kilkanaście organizacyj, nie zawsze współdziałających, a jakże często nawzajem zwalczających się o ilość członków, o specjalne uprawnienia, o dobrą opinję u władz państwowych i samorządowych, do których stale kołaczą o subsydja. Tak więc w dalszej klasyfikacji będziemy mieli organizacje: kulturalno-oświatowe i naukowe, krajoznawcze, ochrony przyrody i zwierząt,—dobroczynne, wychowania młodzieży, kobiece, wojskowe, zawodowe—pracowników umysłowych i fizycznych.

Warto krytycznem okiem spojrzeć na właściwe oblicze tych organizacyj i ich działalność w mieście prowincjonalnem. Odbywanie przewlekłych i nudnych posiedzeń, skrzętne protokółowanie gadulstwa (lubimy niestety bardzo dużo mówić—nie zawsze na temat). Wyłanianie sekcyj i podsekcyj (propagandowo-prasowej, rozrywko-imprezowej, zbiorkowo-składkowej i t.p.) przydział referatów z przewodniczącym, wiceprzewodniczącym i sekretarzem, tworzenie bardzo misternej machiny biurokratyczno-kancelaryjnej a w rezultacie zepchnięcie całej roboty na jednostki lub kompletne nieróbstwo. Przyzwyczajeni już jesteśmy do tego, że pan X, czy pani Y to znaczy cała działalność danej organizacji— jej główna sprężyna, gdy jej nie stanie cała praca utknie.

Ogół członków z gazet lub rocznego sprawozdania („Zarząd odbył 20 posiedzeń, wyłonił 5 sekcyj i t.p.) dowiaduje się o dokonanych pracach jednostki działającej w imieniu organizacji. Czyż to jest praca zbiorowa zespołowa, jest to raczej fikcja z którą musimy skończyć i znaleść wyjście właściwe dla danego środowiska.

Jesteśmy b. często członkami conajmniej kilku Zarządów a nieraz kilkunastu organizacyj, czyż możemy w nich pracować jednocześnie, a nawet czy możemy okazywać im swe czynne zainteresowanie, bo przecież oporne i przymusowe płacenie składek członkowskich nie jest równoznaczne z pracą społeczną.

Czy nie należałoby z wyżej wymienionych względów, oraz wobec zredukowanej do minimum siły płatniczej „świata pracy“ na cele społeczne, zreformować i skomasować nasze organizacje społeczne—wymaga tego ekonomja czasu i pieniędzy.

Jak się do tego zabrać? Odwagi i jeszcze raz odwagi, poprzez gruntowne zbadanie środowiska, zgrupowanie ludzi dobrej woli, rozumny krytycyzm i przedyskutowanie podstawowych form pracy Zarządu, zadań i obowiązków członków. W imię zrozumiałej troski o uzdrowienie tych stosunków, prosimy o nadsyłanie materjałów i uwag w tej dziedzinie do Redakcji „Drogowskazów”.

„20-u prezesów“

(Charakterystyczny obrazek podaje „Ekspress Poranny„ w jednym z numerów styczniowych r.b.)

W Błoniu istnieje około 20 organizacyj społecznych. Tyleż prezesów i wiceprezesów. Tyleż zarządów.

Ta imponująca ilość uroczystych stanowisk przypada na 9.000 mieszkańców. Jak sprawnie zaś działają te organizacje, świadczy fakt, że niektóre liczą po... 6 członków!

Miasto posiada conajwyżej 1 proc. inteligencji. Rozpłynęła się ona po wszystkich organizacjach i dlatego wszędzie są ci sami ludzie, którzy w sumie nic nie potrafią zdziałać.

Apatję kulturalną zawdzięcza przedewszystkiem niefortunnemu, a typowemu u nas przyrostowi i nadmiarowi najróżniejszych, nikomu niepotrzebnych organizacyj 20-stu błońskich prezesów — to wymowny przyczynek do istnej „manji organizacyjnej“, jaka owładnęła właśnie prowincją.

Prezesi, wiceprezesi, zebrania, uchwały, wnioski, posiedzenia, no i składki — a w sumie okrągłe zero pożytku czy inicjatywy.

Śpiew w świetlicy.

(KRÓTKIE WSKAZÓWKI)

Wszystkie prace w świetlicy mają za zadanie zjednoczenie poszczególnych jednostek z grupą jak najbardziej zorganizowaną, aby mogła swą pracę kontynuować.

Charakterystyczną rzeczą jest, że nieraz z wielkim trudem i potem zdobyte rozlatują się nam. Zastanawiając się nad tem, dochodzi się do przekonania, że nie było jednak tej więzi, którąby mogła ich spoić.

Tutaj odgrywa ważną rolę śpiew i teatr.

Bardzo często, a poniekąd w większości wypadków bywa źle prowadzony zespół śpiewu lub teatru. Znaczenie tych dwu rzeczy jest bardzo duże, a może najważniejsze dla całości świetlicy.

Młodzież chętnie śpiewa, ale to, co jej odpowiada, na co jej wewnętrzna sfera zareaguje. Przypatrując się życiu świetlicy widzimy nieraz n. p. znudzenie członków. Jest to objaw dość zaraźliwy. Niech kilku będzie duchowo roztrojonych, zaraz się udzieli innym i praca nie idzie.

Tutaj należałoby wprowadzić śpiew. Na komendę „zaśpiewajmy" ten i ów podśpiewa, przestanie i pieśń się rwie.

Spróbujmy w takich wypadkach zanucić z ustronia, odpowiednie do stanu duchowego — do nastroju piosenkę, podsuńmy im pieśń, a niewątpliwie obejmie ona wszystkich, scali ich i przykuje do świetlicy, bo w tej gromadnej pieśni zjednoczyły się ich dusze — uczucia.

Potrzeba tylko wyczuć potrzebę chwili i mieć większy repertuar pieśni.

Również celem utrzymania w napięciu pracę w świetlicy, a przez to i członków, bardzo ważną rolę odgrywa wytknięty cel, np. występ chóru lub przedstawienie. Do już zaaprobowanego planu dążyć należy konsenkwentnie i zrealizować go za wszelką cenę, inaczej zespół w nic nie wierzy i dalsze plany bagatelizuje sobie, nie wierząc z góry, aby mogły dojść do skutku.

To zatracenie wiary w samych siebie, lub co gorsze, w przewodnika zespołu, jest przekreśleniem wszystkiego, cobyśmy zdobyli do tej chwili w tym kierunku.

Należy więc baczyś na to, aby przy układaniu repertuaru czy to pieśniowego czy też teatralnego przewidzieć i usunąć trudności, jakie mogą zajść.

Z takich trudności największą jest zakreślanie prac ponad siły zespołu. Po pewnym czasie nieraz dochodzimy do wniosku, że to i to jest za trudne, że brak tego i tego, że wartość głosowa zespołu nie może pokonać trudności, piętrzących się w miarę posuwania się naprzód. Jest to właściwie cofanie się, bo nie widzi się realnych wyników. *S.*

O samopomoc społeczną kobiet w ośrodkach wiejskich.

Dzieje zawodu rolniczego wskazują nam, że wynalazczynią i pierwszą rolniczką była kobieta. Kobieta pierwsza rozpoczęła uprawę warzyw i ona też pierwsza przeszła do świadomej uprawy roli i zasiewu roślin. Kobieta zatem była przzodowniczką rolnictwa.

Upłynęły setki i tysiące lat, stosunki uległy zasadniczym zmianom. Kobieta zeszła do roli podrzędnej, stała się wyłącznie wykonawczynią woli mężczyzny, który rządził i gospodarował.

Lecz na świecie niema nic trwałego. Nadszedł znów okres, który zmienił całkowicie oblicze życia rodzinnego i społecznego. Kobieta staje się samodzielną współpracownicą mężczyzny, dzieli z nim obowiązki i trudy życia. Jednocześnie ona zostaje powołana do dzielenia z nim obowiązków względem społeczeństwa i państwa.

Kobieta obejmuje pracę w różnych dziedzinach i to zarówno kobieta miasta, jak i wsi. Ta ostatnia prowadzi dom, uprawę warzyw, częściowo hodowlę i t. p. Oprócz tego pełni ona, co jest najważniejsze, bardzo wielką i odpowiedzialną rolę, matki wychowawczyni dzieci. Praca wykonywana przez kobietę, ma wielkie znaczenie nietylko dla jednostki, czy rodziny, ale dla całego państwa. To też praca ta musi być wykonywana umiejętnie i ze zrozumieniem. A czy tak jest? — Niestety, w pierwszym rzędzie wykoleja ją pewien przesąd, głęboko jeszcze zakorzeniony w środowiskach wiejskich, podzielany zarówno przez mężczyzn jak i same kobiety, a polegający na tem, jakoby kobiecie nie potrzeba się było uczyć i przygotowywać do pełnienia swych funkcyj. Jak dalece jest ten pogląd mylny i zarazem szkodliwy wskazuje nam najlepiej obserwacja życia przeciętnej kobiety na wsi. Dla przykładu weźmy zwykłe zajęcia domowe kobiety. Na plan pierwszy wysuwa się przedewszystkiem nieumiejętność racjonalnej organizacji pracy. Zauważa się brak głowy, która obmyśla, zastanawia się i dąży do ulepszenia i poprawy. Skutkiem braku planu pracy kobieta jest przemęczona i bardzo często zdenerwowana, marnuje swe siły i traci radość życia, gdyż nie osiąga rezultatów proporcjonalnie do włożonego wyniku.

Następnie zauważamy brak umiejętnego wykonywania różnych prac domowych, jak n. p. należytego przyżądzania potraw, które dawałyby potrzebny materjał do rozwoju organizmu i siłę do pracy. Gospodynie bowiem na wsi gotują przeważnie bez żadnych przypraw chociażby w postaci jarzyn, tak mało u nas niestety znanych i docenianych, a które są bardzo odżywcze i podnoszą jednocześnie smak potraw, nie mówiąc już o stosowaniu najelementarniejszych zasad higjeny przy ich przyrządzaniu.

Nielepiej przedstawia się znaiomość hodowli inwentarza żywego, powierzonego jej pieczy. Mało zwłaszcza doceniany jest chów ptactwa domowego, który przy racjonalnem i umiejętnem prowadzeniu stanowić może obecnie ważny dział dochodowy w budżecie gospodyni domu.

A jak się przedstawia sprawa wychowania dziecka na wsi — tego najistotniejszego i najważniejszego zadania kobiety? Niestety, z przykrością musimy stwierdzić, że w tej właśnie dziedzinie jeszcze bardziej odczuwa się brak umiejętności i odpowiedniego przygotowania. Najwięcej bodaj w tej dziedzinie można spotkać się jeszcze z całym szeregiem przesądów i zabobonów, które mają zgubny wpływ na rozwój fizyczny dziecka. Tu leży główna przyczyna tak wielkiej ilości zgonów wśród dzieci wiejskich.

Z powyższego wynika, jak bardzo kobiecie wsi konieczna i potrzebna jest znajomość różnych dziedzin wiedzy, tem więcej, że kobiety, jako liczniejsze na wsi i mające duży wpływ na mężów swoich i synów, mogą w dużym stopniu zaważyć na rozwoju kultury wiejskiej, a przecież to przyczynia się walnie do wzmocnienia potęgi państwa. Aby kobieta wsi mogła podobną rolę spełnić, musi być wpierw do tego odpowiednio przygotowana. A w jaki sposób? Przedewszystkiem drogą wspólnego wysiłku samych kobiet, wspólnej pracy nad sobą w „gromadzie" kobiecej — w organizacjach społeczno-oświatowych kobiet.

Organizacje te dążą do podnoszenia poziomu umysłowego i kulturalnego kobiety różnych środowisk, przygotowania jej do należytego pełnienia swoich obowiązków względem gospodarstwa, domu i rodziny, oraz nauczania jej planowej i umiejętnej pracy w gospodarstwie domowem Nie koniec na tem, organizacje kobiece postawiły sobie o wiele większe i ważniejsze zadania. Przedewszystkiem zdążają one do wyrobienia w kobiecie głębokiego poczucia obowiązku i odpowiedzialności względem społeczeństwa, narodu i państwa.

Kobieta Polska, otrzymując wcześniej, niż mieszkanki niektórych państw Europy, pełne prawa obywatelskie, ponosi narówni z mężczyzną odpowiedzialnośc za rozwój oraz dalsze losy państwa. Drogą samopomocy organizacje pragną głęboko wszczepić w serca wszystkich kobiet takie przeświadczenie, że myśl o państwie winna przenikać każdą wykonywaną przez nie pracę. Bo co stanowi państwo? — wszyscy ludzie zamieszkujący na obszarze Rzeczypospolitej, a więc i „ja". „Ja" jestem cząstką składową państwa i przez to jestem współodpowiedzialna za wszystko, co się w tem państwie dzieje.

Natura z woli Boga tak kieruje ludźmi, że obdarza ich różnorodnemi zdolnościami. Genjuszów ludzkość posiada bardzo mało, są to nieliczne wyjątki w życiu narodów i państw. Oni wskazują narodom, państwom i całej ludzkości nowe drogi postępowania ku chwale i potędze. Oni stanowią jakgdyby słupy graniczne w rozwoju społeczeństw ludzkich. Olbrzymie masy - to ludzie przeciętni, mniej lub więcej uzdolnieni, posiadający takie, czy inne właściwości. Chodzi tylko o wyzwolenie tych wartości, tkwiących w nich i wykorzystanie ich w służbie dla społeczeństwa i państwa. I to jest jednem z głównych zadań organizacyj kobiecych.

W dzisiejszym rozwoju każda jednostka posiada pewne zadanie do spełnienia. Zadania te nietylko trzeba wskazywać, ale w pierwszym rzędzie trzeba się z niemi zapoznać i należycie do ich wykonania przygotować. Odnosi się to zwłaszcza do świata kobiecego, gdyż na nim, oprócz całego szeregu obowiązków, spoczywa wielkie posłannictwo, jakiem jest troska o wychowanie dzieci. To też organizacje kobiece kładą na to zagadnienie silny nacisk, dążąc do przygotowania w tym kierunku swoich członkiń.

Umieć wychować, to znaczy umieć rozwijać dobre skłonności wrodzone, a stłumiać złe, żeby z dziecka wyrosła jednostka o największych walorach duchowych i fizycznych. Matka ma baczyć, aby ten „szary" pracownik, jak i ten wielki genjusz nie został zmarnowany i stracony. Ma ona jednocześnie umieć zapalić w sercu dziecka miłość narodu i państwa, jak to czyniły wielkie Polski na miarę Matki Marszałka Piłsudskiego, która w jego dziecięcem sercu wznieciła nigdy nie gasnący ogień miłości Ojczyzny i tęsknoty. Poświęcenie i miłość wpajała ona, opowiadając o wiekopomnych czynach naszych bohaterów narodowych, ich walkach, zwycięstwach i upadkach. Mogła zrobić to jedynie kobieta światła, rozumna, znająca naszą przeszłość dziejową, kochająca i bolejąca. Taką była właśnie Matka Marszałka J. Piłsudskiego i Ona winna być najbliższym wzorem matki i wychowawczyni każdej kobiety polskiej zarówno kobiety miasta, jak i kobiety w ośrodkach wiejskich.

O taki to typ kobiety organizacje państwowotwórcze podjęły pracę od podstaw i stworzyły wa-

runki wzajemnego współdziałania oraz samopomocy. Dążąc do tego własnemi środkami i siłami, kobiety drogą samopomocy moralnej podejmują samodzielną pracę nad sobą w rozmaitych kierunkach, pracę nad doskonaleniem charakterów, serc i umysłów, prowadzoną w różnych środowiskach, miejskich i wiejskich, w myśl słów, że **„takich tylko nauczycieli lud chwalił i chwali, którzy ucząc czynili, czyniąc nauczali“**.

J. Golińska.

Racjonalna propaganda czytelnictwa na wsi.

Z pojęciem pracy oświatowej młodocianych i dorosłych wiąże się ściśle, powiedziałbym nawet, organicznie sprawa czytelnictwa.

W działalności kulturalno-oświatowej niezastąpioną wprost rolę spełnia i zawsze spełniać będzie książka -- niezgłąbiona skarbnica wiedzy, myśli i uczuć. Ona jest jednym z głównych środków wydobywania z jednostki ludzkiej jak największej sumy wartości twórczych, oddziaływując na rozwój pewnych właściwości człowieka z jednej, przeciwdziałając jednocześnie rozwijaniu się cech niepożądanych i szkodliwych dla społeczeństwa i państwa oraz samej jednostki z drugiej strony.

Następnie książka odgrywa bardzo wielką rolę w realizowaniu życia na wyższym poziomie kulturalnym szerokich mas przez budzenie różnych potrzeb, dążeń i pragnień oraz zainteresowań, dając jednocześnie możność ich zaspokojenia.

Wreszcie budzi ona, pogłębia i rozwija aktywny stosunek obywatela do zjawisk życia społeczno-gospodarczego i obywatelsko- państwowego, oraz urabia i kształtuje odpowiednio jego pojęcia w. tych dziedzinach.

Słowem, książka dobra i wartościowa różnej treści, zarówno beletrystyczna jak i popularno-naukowa, spełnia i spełnić może ogromną rolę w życiu i rozwoju państwa, a to przez podnoszenie kultury ogółu, pogłębianie i ugruntowanie świadomości obywatelskiej wśród najszerszych mas oraz przez kształcenie zawodowe.

Należy tu jednocześnie podnieść, że książka nietylko informuje, uczy i wychowuje, ale jest ona również źródłem kulturalnej rozrywki. Wprowadza ona czytelnika w inny świat, w krainę piękna i prawdy, odwraca jego uwagę od różnych trosk i kłopotów, stanowiąc przez to pewnego rodzaju odprężenie dla mięśni i umysłu jednostki po ciężkiej nieraz pracy zawodowej.

W okresie powojennym cały szereg państw europejskich, organizując i odpowiednio zasilając u siebie pracę oświatowo-kulturalną wśród młodocianych i dorosłych, zajęło się również i sprawą ustawowego uregulowania akcji bibljotecznej, by tą drogą spowodować rozpowszechnienie się dobrej i wartościowej książki wśród najszerszych rzesz obywateli. W jednych państwach uległy rozbudowie i zreorganizowaniu dawne bibljoteki gminne, w innych znów wydano specjalne ustawy, które nałożyły na samorządy gminne i państwowe obowiązek zakładania, utrzymywania i prowadzenia bibljotek publicznych, t. j. dostępnych dla wszystkich mieszkańców.

I tak w Czechosłowacji zaraz po odzyskaniu niepodległości, bo już w 1919 roku, uchwalono jednogłośnie t. zw. ustawę bibljoteczną i natychmiast przystąpiono do zakładania bibljotek gminnych. Już w pięć lat po wydaniu tej ustawy 83% gmin zorganizowało własne bibljoteki. Obecnie cała Czechosłowacja jest pokryta wykończoną już siecią bibljotek gminnych, których księgozbiór wynosi przeciętnie około 50 tomów na 100 mieszkańców, to jest 1 książka wypada na 2 mieszkańców. O wartości ich oraz roli, jaką spełniają w dziedzinie kulturalno-oświatowej kraju, będzie najlepiej świadczył fakt, że co 13 mieszkańców państwa korzysta z bibljotek gminnych.

Za przykładem Czechosłowacji poszły inne państwa, jak Bułgarja (1920), Danja (1920), Belgja (1921), Estonja (1924), Finlandja (1927), uchwalając i wprowadzając u siebie w życie ustawy bibljoteczne. *)

Niebywałe i niezrównane wprost tempo w rozpowszechnianiu książki wśród najszerszych mas ludowych możemy obserwować w obecnej Rosji. Akcja bibljoteczna wiąże się tam ściśle z całokształtem systemu oświatowo-wychowawczego, oczywiście, w duchu komunistycznym i stanowi jeden z głównych czynników polityki oświatowej. Zastosowano i w tej dziedzinie, podobnie jak w życiu gospodarczem, t. zw. „piatiletki“, przeznaczając na ten cel bardzo duże kwoty. Książka dostała się do fabryki i wsi, czyta ją robotnik i chłop. Przeciętna ilość książek na 1 mieszkańca stale się powiększa i zbliża się do bardzo korzystnego stosunku 1 książki na 1 mieszkańca.

Dalej sieć wzorowych bibljotek posiadają Stany Zjednoczone A. P., Francja, Anglja, Niemcy i Hiszpanja.

Tak wygląda akcja bibljoteczna zagranicą oraz w państwach graniczących z nami o miedzę

*) Wanda Dąbrowska. Nowoczesne ustawodawstwo w zakresie bibljotek publicznych. Warszawa 1929.

Ciśnie się tu samorzutnie pytanie, a jak przedstawia się ta sprawa u nas. Najlepiej odpowiedzą nam na to cyfry. Według danych statystycznych z 1929 r. Polska liczyła ogółem 8.526 bibljotek oświatowych (bez naukowych, szkolnych i wojskowych) o łącznym księgozbiorze 6 miljonów 164 tys. tomów. Z tego wynika, że na 1 tom książki wypada w Polsce w tym czasie przeciętnie 5 mieszkańców. Obecnie stosunek ten nie uległ napewno żadnej zmianie na lepsze, chociaż od tego czasu księgozbiory poszczególnych bibljotek nie powiększyły się, a to wskutek znacznego przyrostu naturalnego ludności w państwie.

Tak jest w skali ogólno-państwowej. A jak na wsi? Jak się przedstawia stosunek książek na wsi do liczby jej mieszkańców?. Z ogólnej ilości 6 milj. 164 tys. w całem państwie na wieś przypadało w 1929 r. zaledwie 1 milj. 140 tys. tomów, tak, że przeciętna ilość mieszkańców wsi na jedną książkę trzykrotnie się powiększy. Na jeden więc tom książki na wsi przypadać będzie około 15 mieszkańców. Jednocześnie należy tu podkreślić, że bibljoteki wiejskie, będące przeważnie własnością różnych organizacyj i o niewielkim księgozbiorze, są często niezbyt dobrze skompletowane pod względem jakości książek, a w okresie powszechnego kryzysu nie są wcale lub też bardzo słabo uzupełniane. Trzeba również zaznaczyć, że ta przeciętna dla wsi na terenie województw wschodnich będzie znacznie większa i przekraczać będzie w wielu powiatach liczbę 30-tu mieszkańców na jeden tom książki.

Podobny stan rzeczy obserwować też możemy w niektórych powiatach województwa białostockiego.

Widzimy zatem, że stan posiadania książki na wsi, zwłaszcza książki wartościowej, nie mówiąc już o nowszych wydawnictwach, przedstawia się wprost katastrofalnie. Dorobek najtęższych umysłów i najszlachetniejszych serc, zawarty w książce, znany jest nielicznej tylko warstwie wybranych. Dla szerszych warstw narodu są to skarby wprost niedostępne. A trzeba pamiętać, że „kultura narodu mierzy się nietyle wartością jego literatury, co rozpowszechnieniem książki, statystyką ruchu wydawniczego i czytelnictwa" oraz o tem, że książka jest wielce skutecznym czynnikiem kulturalnego rozwoju szerokich mas obywateli.

Z drugiej zaś strony obserwacje w terenie wskazują, że głód książki tam istnieje, jest ona pożądana i poszukiwana, tylko, niestety, jest o nią bardzo trudno. Zwłaszcza szuka jej młodzież wyszła ze szkoły powszechnej. Ta ostatnia w swojej pracy kształcącej i wychowawczej szczególnie silny kładzie nacisk na zagadnienie czytelnictwa wśród młodzieży szkolnej, chcąc w ten sposób przygotować ją do pracy samokształceniowej po wyjściu ze szkoły. Czyni to w przeświadczeniu, że okres pozaszkolny, okres fizycznego i psychicznego dojrzewania, jest najważniejszy pod względem wychowawczym. Jednostka ludzka bowiem w tym okresie buduje swój pogląd na świat i życie, kształtuje swój charakter i wolę. To też książka w tej fazie odgrywa ogromną rolę, oddziaływuje ona na psychikę młodzieży o wiele silniej, niż inne czynniki. Młodzież szuka w niej wyjaśnienia różnych zagadnień i odpowiedzi na różne trapiące ją wątpliwości.

Bibljoteka na wsi, gdzie w większości występują szkoły niżej zorganizowane, z których młodzież przeważnie nie idzie do zakładów średnich, jest jakby przedłużeniem działalności oświatowo-wychowawczej szkoły powszechnej. Młodzież i dorośli winni mieć w książce bibljotecznej najlepszego przyjaciela i doradcę, ona ma im dać odpowiedź na cały szereg zagadnień społecznych, gospodarczych, kulturalnych i politycznych. Książka na wsi, to podstawa do pracy samokształceniowej, zarówno jednostkowej jak i zespołowej w świetlicach i organizacjach, to oręż w walce przeciw powrotnemu analfabetyzmowi, to ogromnie ważny czynnik w podnoszeniu jej na wyższy poziom kultury duchowej i materjalnej i świadomości obywatelsko-państwowej.

Pytanie tylko, jak ją zdobyć? W jaki sposób utorować jej drogę tak, by jak najprędzej „zbłądziła pod strzechy". To jest najistotniejszy problem, który leży u samych podstaw całego zagadnienia propagandy czytelnictwa na wsi. Od jego rozwiązania musimy przystępować do szerzenia czytelnictwa w ośrodkach wiejskich.

Wobec pogrzebania projektu ustawy bibljotecznej, który przewidywał obowiązek zakładania bibljotek publicznych przez związki zawodowe, sprawa należytego nasilenia terenu wiejskiego odpowiednią książką musi się przeciągnąć. Nie mniej, wiemy jednak obecnie, nie zwracając wcale uwagi na to, czy i kiedy sprawy bibljoteczne zostaną u nas ustawowo uporządkowane, wspólny wysiłek organizacyj społeczno-oświatowych, organów samorządu terytorjalnego i władz szkolnych może sprawę tę znacznie posunąć naprzód.

Pierwsza rzecz, to konieczność racjonalnego wykorzystania książek, znajdujących się w licznych a małych bibljotekach organizacyjnych. Zawierają one materjał książkowy, w większości nabyty w okresie dobrej konjunktury gospodarczej, a więc jeszcze przed kilku laty. Są to już księgozbiory przeważnie wyczytane, obecnie słabo lub też wcale nieuzupełniane, stąd przestają interesować czytelnika i leżą bezużytecznie, czekając, nieraz bardzo długo, na nowego, dorastającego czytelnika.

Taki stan rzeczy najwyraźniej wskazuje na to, żeby istniejący w terenie pewien zasób książek jak najrychlej ożywić i najracjonalniej wykorzystać. Da się to urzeczywistnić jedynie drogą skomasowania wszystkich bibljotek organizacyjnych i utworzenia w ten sposób jednej Powiatowej Centrali bibljotek ruchomych w tych powiatach, gdzie ich dotąd jeszcze niema, tam zaś, gdzie one już istnieją, scentralizowany materjał książkowy przyczyni się znacznie do powiększenia księgozbioru Centrali. Do komasacji mogłyby jedynie nie przystąpić bibljoteki większe, odpowiednio skompletowane i stale uzupełniane nowemi wydawnictwami, ale takich, niestety, prawie że niema na wsi.

Na pierwszy rzut oka koncepcja taka wydaje się wprost niemożliwą do zrealizowania. Rodzi się natychmiast cały szereg zastrzeżeń. Jakto?... mamy więc wyzbyć się własnej bibljoteki, jedynego naszego dorobku organizacyjnego? — zapytują odrazu zagadnięci w tej sprawie przedstawiciele poszczególnych organizacyj. Tak źle jednak w rzeczy samej nie jest! Każda organizacja przez swój „udział“ w postaci złożonych książek staje się współwłaścicielem Centrali, zostaje automatycznie jej członkiem. Książki zaś oddane do Centrali traktowane są jako depozyt i figurują w księdze inwentarzowej jako własność tej, czy innej organizacji. Własność prawna nie zostaje więc w niczem naruszona, zainteresowana organizacja w każdej chwili może swoje książki wycofać. Ta sama zasada odnosi się również do nowokupowanych książek i składanych w Centrali. Wzamian za zdeponowane książki organizacje korzystają z całego księgozbioru Centrali, otrzymując stale w pewnych odstępach czasu nowe komplety książek w postaci kilkudziesięciotomowych bibljoteczek ruchomych.

Widzimy więc z tego, że wszystko jest tu w porządku. Oddane książki do Centrali przez poszczególne organizacje pozostają nadal ich własnością. Organizacje, będące członkami Centrali przez sam fakt zdeponowania swoich bibljotek, korzystają stale z całego jej księgozbioru, co daje im możność bardzo bogatego wyboru książek. Korzystanie z księgozbioru Centrali pod względem ilościowym przez zainteresowane organizacje jest uzależnione od ilości zdeponowanych książek. Przez zachowanie zasady proporcjonalności żadna organizacja nie jest pokrzywdzona. Powiększanie „wkładów“ książkowych przez organizacje odbywa się w porozumieniu z Centralą i przy jej fachowej pomocy, co bezwzględnie uchroni przed nabywaniem i gromadzeniem tandety literackiej. Ten ostatni moment jest niezmiernie ważny.

Komasacja bibljotek organizacyj społeczno-oświatowych, to jedyny sposób uruchomienia i należytego wykorzystania książki, leżącej bezużytecznie w małej bibljotece, znanej już i przeczytanej dawno przez dane środowisko. Jednocześnie przyczyni się ona znacznie do **podniesienia stanu czytelnictwa** w terenie.

Podejmowane obecnie wysiłki w kierunku podniesienia poziomu gospodarczego wsi nie powinny pod żadnym względem usuwać w cień pracy kulturalno-oświatowej, odkładając odpowiednie jej nasilenie do „lepszych“ czasów. Byłaby to wtedy bowiem praca jednostronna i nie dałaby napewno oczekiwanych rezultatów, gdyż rozkwitu życia gospodarczego wsi nie da się osiągnąć bez odrodzenia umysłowego. Dowodem, służącym do uwypuklenia tego twierdzenia, niech będzie rolnicza Danja, gdzie wieś doszła do odrodzenia życia gospodarczego przedewszystkiem dzięki oświacie ogólnej. Najlepsze nawet myśli i koncepcje gospodarcze upadną, gdy ogół w całej swej masie nie będzie umysłowo i duchowo do ich podjęcia przygotowany.

Z powyższych względów nie może być obojętna, ani też obca związkom samorządowym akcja bibljoteczna na wsi, która podjęta i prowadzona wspólnie z władzami szkolnemi może dać wcale poważne rezultaty. Żeby nie być gołosłownym, wspomnę tu dla przykładu, że dzięki życzliwemu i rzeczowemu ustosunkowaniu się do akcji bibljotecznej Panów Starostów: T. Raczyńskiego, S. Matlaka i obecnego Pana Starosty K. Szagona Obwód Szkolny białostocki pozyskał w ubiegłym roku kalendarzowym 19 bibljotek ruchomych, z których każda liczy po 80 tomów. Stały się one zaczątkiem Centrali bibljotek ruchomych. W kompletowaniu ich dość bogato uwzględniony został również i dział gospodarczy.

Najmniejsze nawet kwoty samorządów gminnych, w połączeniu z odpowiednią dotacją Wydziału Powiatowego i przy pewnym zasiłku ze strony Władz Szkolnych mogą stworzyć każdego roku, bez względu na kryzys, dość pokaźny fundusz na zapoczątkowanie, względnie stałe powiększanie księgozbioru Centrali bibljotecznej. Rezultatem tak skoordynowanego wysiłku nasilenie terenu książką będzie coraz większe, czytelnictwo będzie wzrastało i jednocześnie, siłą faktu, przygotuje się fundament pod ustawę bibljoteczną, która wcześniej, czy później napewno u nas zaistnieje.

A dobra książka, dostarczona organizacjom społeczno - oświatowym na wsi, to **najlepsza forma subwencji ze strony związków samorządowych**. Stanie się ona dla nich narzędziem pracy kulturalno-oświatowej i społeczno-gospodarczej wśród swoich członków, pozwoli na zorganizowanie systematycznej pracy umysłowej w zespołach samokształceniowych na terenie świetlic, a przez to ożywi znaczenie ich i działalność w terenie.

Posiadanie bibljoteki przez wieś, to jeszcze nie wszystko. Każda książka bibljoteczna wtedy tylko należycie spełnia swe zadanie, o ile zawarte w niej sądy, myśli i uczucia stają się własnością czytelnika, powiem więcej, całego środowiska, w którem bibljoteka się znajduje. By podobną rolę mogła ona spełnić, musimy zbliżyć ją do czytelnika i odpowiednio „zaprezentować".

Nie koniec jednak na tem. Rozpowszechniając dobrą książką w ośrodkach wiejskich, winniśmy jednocześnie troszczyć się o dobre i umiejętne wykorzystanie jej przez czytelnika pod względem treści. Dużą rolę mogą odegrać tu t. zw. **konkursy dobrego czytania książki**, które od paru lat zaczęto stosować w pracy oświatowo-pozaszkolnej w Polsce.

Cel, sposób organizowania i technicznego przeprowadzania ich omawia dość szczegółowo broszura K. Banacha pt. „Konkurs dobrego czytania książki", którą można nabyć w cenie 50 gr. w Centralnym Komitecie do spraw Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, ul. Kopernika 30. Do niej więc odsyłam zainteresowanego tem zagadnieniem Czytelnika. *B. Goliński.*

Istota i rola samorządu terytorjalnego.

Jednym z etapów twardej i ciężkiej pracy nad ustrojem wewnętrznym Państwa — jest samorząd. Podstawą i wyrazem prac samorządu u nas w Polsce jest Ustawa z dnia 23 marca 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego.

W historji państw ścierają się dwa główne prądy — dwa zasadnicze systemy wewnętrznego zarządu państwem: centralizm i decentralizacja.

Centralizm polega na umieszczaniu punktu ciężkości wewnętrznej administracji w centralnych organach państwowych. One są decydującym czynnikiem nietylko w ustalaniu ogólnych zasad i wytycznych kierunku działania administracji publicznej, lecz także w mniejszej lub większej mierze, zależnie od stopnia centralizacji — w rozstrzyganiu konkretnych zadań. Organy pośrednie i niższe są tylko w mniejszym lub większym stopniu technicznymi wykonawcami decyzyj powziętych w centrali w skrajnej swej formie, która cechowała państwo policyjne, a której ślady odnajdujemy w państwach nowoczesnych. Centralizacja administracji posuwa się tak daleko, iż nawet sposób wykonania jest ściśle i zgóry określony szczegółowemi instrukcjami, wydanemi przez organy centralne. Gdy zakres samodzielności administracyjnych organów niższych instancyj jest większy, równocześnie jednak organy te pozostają w stosunku hierarchicznej zależności od centrali i są jej ekspozyturami, wtedy mówimy o dekoncentralizacji. Jest ona pośrednim systemem między centralizmem i decentralizacją.

Istota decentralizacji polega na usamodzielnieniu organów administracji lokalnej.

Usamodzielnienie musi być ustawowe, a nie tylko faktyczne.

Obok organów centralnych powstają wówczas centra lokalne wyposażone w znaczną samodzielność i szeroki zakres działania.

Pewne ramy, w których rozwija się działalność tych organów lokalnych, tworzą ustawy ogólno-państwowe. Oprócz tego pewien wpływ na działanie tych organów — określony ustawami — posiadają administracyjne organy centralne. One koordynują działanie swych centrów lokalnych i sprowadzają je do wspólnego mianownika — zasadniczych kierunków polityki administracyjnej w poszczególnych gałęziach. Najdoskonalszą formą decentralizacji w państwach nowoczesnych jest oparcie administracji wewnętrznej na samorządzie terytorjalnym.

Państwo oddaje znaczną sferę realizacji swych zadań w ręce samych obywateli, zorganizowanych z mocy ustaw w przymusowe związki gminne, powiatowe i wojewódzkie związki komunalne.
Który z tych dwóch systemów — centralizm czy decentralizacja jest lepszy?

Obydwa systemy posiadają żarliwych zwolenników i zdecydowanych wrogów. I jedni i drudzy — dobro Państwa mają na oku. Zauważyć jednak należy, że żaden z dwuch omawianych systemów nie jest nigdzie urzeczywistniony w czystej swej postaci — o jakiej mówi nam teorja. Życie bowiem nie stosuje się do formuł teoretycznych, lecz w swym naturalnym rozwoju — szuka sobie dróg najdogodniejszych w danym czasie i warunkach. To też mówiąc o centralizmie i decentralizacji w praktyce — mamy na myśli takie tylko sytuacje, w których przeważają cechy jednego lub drugiego kierunku.

Niema systemu bezwzględnie dobrego. Ustrój administracyjny jest tem doskonalszy — im bardziej dostosowuje się do rzeczywistych warunków. Te zaś są nader rozmaite w różnych epokach czasu i różnych państwach.

Mając na uwadze te wszystkie zastrzeżenia i traktując rzecz ogólnie musimy stwierdzić, że decentralizacja bierze naogół górę nad systemem centralistycznym. Momentem decydującym o przewadze decentralizacji — jest rozległość terytorjum państwowego, właściwości psychiczne narodu, zróżnikowanie stosunków społeczno-gospodarczych, zakres działania władzy państwowej — nadewszystko

rożnolitość stosunków na terytorjum jednego i tego samego państwa.

W państwach terytorjalnie i ludnościowo małych — bardziej bezpośredni kontakt obywatela z organami centralnemi — jest stosunkowo łatwiejszy; tem też łatwiej można sobie wyobrazić sprawne działanie scentralizowanego aparatu administracji publicznej.

W państwach rozległych i gęsto zaludnionych, bezpośrednie ogarnianie potrzeb i stosunków całości przez organy centralne jest zgoła niemożliwe; dlatego też centralizacja jest już ze względów technicznych wielce uciążliwa, a nawet niemożliwa. Polska jest krajem rozległym, a pod względem gęstości zaludnienia — średnim. Są narody, których właściwością psychiczną jest szczególna skłonność do centralizowania w stolicy maximum spraw zbiorowości, czy są one natury materjalnej, czy duchowej. Koniecznem następstwem takich skłonności jest stosunkowo znaczne scentralizowanie administracji publicznej. Stolica ogarnie wtedy niemal całość kulturalnych i gospodarczych stosunków, ogniskuje je w sposób bezpośredni i wyłączający możliwość istnienia bardziej samodzielnych centrów lokalnych. Stolica centrum — staje się naprawdę głową, bez której niema życia. Państwom tak dalece scentralizowanym grozi jednak szczególne niebezpieczeństwo; każdy cios, zadany w głowę, czy będzie nim jakiś kataklizm dziejowy, czy też rozkład — jakiemu tak łatwo ulegają skupienia wielkomiejskie — zagraża całemu organizmowi. Brak wówczas dość samodzielnych ośrodków poza stolicą, z których mogłoby wyjść odrodzenie.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w państwach przedstawiających typ daleko rozwiniętej decentralizacji pod każdym względem. Tego rodzaju państwa są podobne do zbiorowego organizmu, składającego się z bardzo wykształconych i samodzielnych komórek. Cios, zadany jednej komórce, choćby nią była formalna stolica — zabija lub osłabia ją tylko, równocześnie poczynają wzmożoną pracę wszystkie inne komórki, aby ubytek powstały w całości — coprędzej wynagrodzić.

Polska była zawsze krajem wybitnych indywidualności regjonalnych. Dążenia ośrodkowe poszczególnych organów składowych — były i są bardzo silne. Doprowadzone do skrajności rozsadzają jedność państwa, albo są źródłem anarchji. Umiarkowane jednak głęboką myślą o całość państwa i przez mądre prawo, szanujące naturalne indywidualności i pozwalające pracować na różne sposoby dla wspólnego celu, którym jest dobro całości — stają się źródłem siły i gwarantują trwałość państwowego bytu.

Rzeczpospolita Polska przedstawia obraz olbrzymiej różnolitości, cechującej poszczególne większe terytorja i zupełnie małe jej zakątki. Różnolitość owa jest wynikiem bardzo rozmaitych warunków przyrodzonych — na tak rozległej przestrzeni — ludnościowych, gospodarczych, kulturalnych i t. d. Jest to zjawisko zupełnie naturalne.

Odmienna przeszłość, jaką przeżywały części składowe dzisiejszej Rzeczypospolitej, wycisnęła tu także swoje poważne piętno. W takich warunkach scentralizowanie wykonywania zadań administracji publicznej staje wyraźnie wpoprzek wymaganiom życia. Naturalną cechą wszelkiego centralizmu jest skłonność do szablonu; jeden zaś i ten sam szablon do zupełnie odmiennych warunków bezkarnie przykładany być nie może. Nie da się zupełnie różnej treści wtłoczyć w jednakowe formy. Jeżeli zaś czyni się to, jeżeli usiłuje się w sposób jednaki rozwiązywać z istoty swej odrębne problemy, jakich niezliczone mnóstwo stawia przed administracją publiczną bieżące życie zbiorowe, wtedy taki gwałt zadawany naturze zemścić się musi. Szablonowa zmechanizowana administracja jest w najlepszym razie bezskuteczna. Nader jednak często działanie jej bywa wręcz ujemne, gdyż zamiast rozwijać indywidualne wartości i koordynować je dla dobra całości — jest czynnikiem, hamującym rozwój, zabijającym twórcze pierwiastki, których nieskończone bogactwo tkwi w organizmie społecznym.

Decentralizacja przez szeroki samorząd indywidualizuje administrację publiczną, przystosowuje jej metody działania do odrębnych potrzeb i stosunków. Daje tedy największą gwarancję skuteczności.

Sprzyjając rozwojowi indywidualności — bogaci zbiorowość. Powołując zaś zainteresowanych obywateli do decydowania o sprawach publicznej administracji, do bezpośredniego wykonywania jej zadań, czy też do kontrolowania działalności zawodowych wykonawców — sprawia, że administracja staje się realną pod względem przedsiębranych zamierzeń i sposobów urzeczywistnienia.

Operując przystosowanemi do warunków środkami działania — taka usamorządowiona administracja jest równocześnie od centralistycznej i biurokratycznej znacznie oszczędniejsza. A wreszcie do bezpośrednich jej planów zaliczyć należy — unikanie wszelkiego zbędnego formalizmu, oraz szybkość i sprawność działania, wynikająca z bezpośredniego odczucia potrzeb i skutków podejmowanych czynności.

To są korzyści z samorządu raczej natury administracyjno-technicznej.

Rola samorządu jest jednak poważniejsza i głębsza — sięga do istoty nowoczesnego państwa, ustrój którego jest ustrojem nawskroś demokratycznym.

Istota demokratyzmu, czyli władzy narodu, polega w dziedzinie stanowienia praw, na wyłączności parlamentu, bez zgody którego niema żadnych ustaw. Istnieje obok tego w niektórych państwach udział bezpośredni obywateli w tej dziedzinie w formie referendum ludowego. W dziedzinie funkcji wymiaru sprawiedliwości, demokracja znajduje swój wyraz w najkapitalniejszej zasadzie niezawisłego wymiaru sprawiedliwości. Mamy tu również bezpośredni udział obywateli — w instytucji sądów przysięgłych.

W zakresie funkcji wykonawczej i należącej do tej sfery administracji publicznej — demokracja znajduje swój wyraz w bezpośrednim lub też pośrednim wyborze naczelnego organu wykonawczego—prezydenta państwa. W systemie rządów parlamentarnych obywatel za pośrednictwem parlamentu i prezydenta wywiera wpływ aczkolwiek pośredni na skład rządu. Ponadto ogół obywateli za pośrednictwem parlamentu posiada także w innych kierunkach wpływ na administrację publiczną; wyraża się on w pewnych aktach parlamentu raczej natury wykonawczej, niż ustawodawczej, jak uchwalanie budżetu państwowego, rocznego kontyngentu rekruta i t. d.

Pozatem parlament sprawuje pewne funkcje konkretne wobec administracji, przejawiające się w prawie interpelacyj poselskich, parlamentarnej odpowiedzialności ministrów za ich własne działanie i za działanie podległych im urzędników. Wreszcie ważną rolę odgrywa w ustroju demokratycznym instytucja sądownictwa administracyjnego i wynikająca z niej możność obywateli, wykonywania w pewnej mierze kontroli nad działalnością organów administracji publicznej. Wszystkie te jednak środki—chociaż doniosłe dla demokratycznego ustroju i istotne—są wysoce niedoskonałe i niedostateczne. Wszystkie bowiem są sposobami jedynie pośredniego oddziaływania. W życiu obywatela sposobność ich zastosowania nastręcza się rzadko. A wreszcie rzecz najważniejsza: wszystkie te środki razem wzięte dają obywatelowi tylko bardzo względny wpływ na administrację publiczną, ograniczający się w najlepszym razie do najogólniejszego jej kierunku. Natomiast cała bieżąca praktyka administracyjna, dotykająca nieustannie najżywotniejszych spraw i interesów przeciętnego obywatela, pozostaje poza sferą wpływu zainteresowanych rzesz obywateli.

To też gdyby nawet wszystkie wspomniane wyżej, jak również i niewymienione gwarancje demokracji były w pełni wprowadzone w życie — demokracja nie będzie zupełną. Wszystkie te bowiem środki nie zdołają zapobiec temu, żeby pomiędzy demokratyczny parlament i parlamentarny rząd z jednej strony, a społeczeństwo z drugiej strony—jakto można było zaobserwować w niektórych państwach —nie wcisnął się czynnik w konstytucji nie posiadający znaczenia—jednakże faktycznie panujący —zawodowa biurokracja państwowa. Ująwszy w swoje ręce monopol administrowania, może ona wywrzeć decydujący wpływ i na parlament i na rząd. Na życiu obywatela może biurokracja zaciążyćtak dalece, jak dalece codziennych jego spraw dotyka administracja publiczna. Wówczas demokracja staje się fikcją i faktycznie może przerodzić się w oligarchję. Na tem dopiero tle ukazuje się nam właściwa rola samorządu. W jak najszerszej mierze udostępnić ogółowi zainteresowanych obywateli wywieranie jak najbardziej bezpośredniego wpływu na administrację publiczną— oto zadanie samorządu. Z tego punktu widzenia samorząd jest nieodzownem uzupełnieniem demokratycznego ustroju państwa. Samorząd spełnia również bardzo ważne funkcje wychowawcze, jest jakby szkołą życia (Anglja).

Nie pomoże bowiem najbardziej demokratyczny ustrój państwowy, gdy poszczególny obywatel, nie czuje się spojony jednością z państwem. Nie pomogą przepisy prawne, z których niezbicie wynika, że decydującym w państwie czynnikiem jest obywatel, gdy w rzeczywistości—czuje on zupełną odrębność swych spraw—w stosunku do spraw państwowych.

Największą rolę może tu odegrać samorząd. Z natury swej ogarnia on swoim zakresem działania różne co do stopni ważności, lecz zawsze żywo odczuwane i powszednie potrzeby najszerszych warstw społeczeństwa.

Samorząd wprowadza obywatela w mechanizm administracji publicznej, zaspakajającej te właśnie potrzeby i wyznacza mu w tem dziele rolę jak najbardziej aktywną. Będąc zaś organem państwa, z całością organizacji państwowej należycie skoordynowanym, wciąga tem samem obywatela w czynne życie państwowe w sposób łatwy i niezawodny. Samorząd jest tedy najpewniejszem narzędziem istotnej demokratyzacji, prowadząc najskuteczniej do przemiany stosunku jednostki do państwa. Samorząd jest wyrazem zaufania państwa do społeczeństwa. Twórca nowoczesnego samorządu w Prusach—Stein powiedział: „Zaufanie uszlachetnia człowieka, wieczna kuratela wstrzymuje jego dojrzewanie“.

Samodzielność, której uosobnieniem w dziedzinie administracji publicznej jest samorząd, jest najpoważniejszym czynnikiem wychowawczym.

Samorząd wychowuje masy, a równocześnie wyrabia jednostki.

Jest najpotężniejszym i najpewniejszym środkiem dostarczania działaczy na szerszej niwie, wytwarzania zapasu ludzi, zdolnych do pokierowania losami zbiorowości.

Na zachodzie Europy—droga do stanowisk kierowniczych w państwie prowadzi przez samorząd.

Reasumując powyższe wywody o istocie samorządu i roli samorządu terytorjalnego stwierdzamy—że samorząd jest to wykonywanie części administracji publicznej (państwowej) przez organizacje obdarzone osobowością prawną, działające w imieniu własnem z mocy przyznanego im prawa pod określonym ustawowo nadzorem państwa—słowem zdecentralizowana administracja publiczna.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad omówieniem istoty samorządu — a to w tym celu by dojść do możliwie niezawiłej definicji samorządu. Pogląd wyrażony w tej definicji podziela większość uczonych europejskich, twórcą zaś definicji jest prof. Wasiutyński. Widzimy, zatem, że źródłem samorządu jest państwo i jako takie—przekazuje samorządom pewien zakres działania z dziedziny administracji publicznej—państwo ma więc za sobą uzasadnienie i faktyczne i prawne do kontrolowania samorządu i do sprawowania nad nim nadzoru. Państwo — wyposażyło samorząd w imperjum—państwu w stosunku do samorządu przysługuje właśnie owo imperjum, ale nie na odwrót.

Reprezentantami teorji naukowej, uzasadniającej państwowe pochodzenie samorządu są między innymi uczeni: prof. uniw. w Heidelbergu—dr. Jellinek—Gneist, Gierke, Kielson i Francuz Hariou. Nasze państwo miało ponadto jeszcze inne uzasadnienia Przez 15 lat samorządy szły niczem nieskrępowane. —zdaje się, że nie przesadzimy, jeśli stwierdzimy, że w wielu wypadkach samorząd był szkołą demoralizacji obywatela i niczem nieopanowanego doktrynerstwa partyjnego.

Gdy zastanawiamy się nad sprawą nadzoru państwa nad samorządem — i nad daleko posuniętą ingerencją władz administracji ogólnej w sprawy samorządu, według postanowień nowej ustawy, musimy mieć dostateczny pogląd na stan faktyczny i prawny. Zbadajmy nadto w kilku słowach ingerencję państwa w tej dziedzinie w poszczególnych państwach Europy:

Italja:

W faszystowskim reżimie — Zarząd Gminny przedstawia pełny kompletny system centralizmu. Odpowiedzialne lokalne organy zarządzające to jest —prefekci, prezydenci prowincyj i burmistrze (podestas) są mianowani przez rząd centralny i tylko wobec niego odpowiedzialni.

Francja:

Jeśli mówimy o francuskim systemie zarządu gminą—musimy zacząć od prefekta, który jest najwyższą instancją dla wszystkich kwestyj zarządu komunalnego. Jest on nietylko mianowanym przez centralny rząd najwyższym urzędnikiem zarządzającym — lecz także władzą kontrolującą, dla wszelkich spraw, związanych z zarządem gminnym — wszystkich gmin — łącznie z największemi miastami podległego mu departamentu. Burmistrze (merowie) pochodzą z nominacji. Wystarczy nadmienić, że prefekt departamentu Sekwany jest Prezydentem m. Paryża, obok zaś niego jakby drugim prezydentem jest prefekt policji, obszar departamentu mniejszy od województwa (od 1921 r. Francja liczy 90 departamentów).

Niemcy:

Rozróżniamy tu dwa systemy — zarząd burmistrzowski z mianowanym burmistrzem i zarząd magistracki—gdzie obok mianowanego burmistrza jest jeszcze pewna liczba członków mianowanych z nim współodpowiedzialnych.

Ponadto w Szwecji, Belgji, Holandji i Japonji—burmistrze, względnie prezydenci są wprost mianowani przez rząd.

Dalsze omówienie zagadnień, związanych z ustawą o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorjalnego zostanie podane w następnych numerach „Drogowskazów”. *W. B.*

Oświata pozaszkolna w prasie i na naszym terenie.

W ostatnich miesiącach w czasopismach polskich wysunęły się na pierwszy plan sprawy, dotyczące zagadnienia czytelnictwa, uniwersytetów ludowych i ich programów. Coraz też częściej perjodyczna prasa polska omawia sprawy oświaty pozaszkolnej zagranicą.

W dziedzinie czytelnictwa propagowane są powiatowe bibljoteki centralne, rozprowadzające w terenie stałe lub dobierane bibljoteki ruchome.

I na naszym terenie to zagadnienie jest aktualne. Powstały już powiatowe centrale bibljoteczne w Białymstoku i w Łomży przy inspektoratach szkolnych, w Grajewie przy Związku Strzeleckim, powstają i w innych miejscowościach.

Coraz więcej oświatowców zajmuje się dzisiaj kwestją uniwersytetów ludowych. Zagadnienie to coraz bardziej jest pogłębiane w związku z przeświadczeniem o wielkiej i ważnej roli, jaką ma i mieć będzie wieś w życiu Polski.

Snują działacze ludowi nowe pomysły, projektują nowe typy uniwersytetów ludowych.

Ta sprawa będzie także przedmiotem artykułów w naszem piśmie, bo już się zrodził projekt stworzenia uniwersytetu ludowego na terenie województwa białostockiego. Niedługo będziemy mogli podzielić się szczegółowemi wiadomościami w tej sprawie z naszymi czytelnikami, i projekt poddać dyskusji.

W Nr. 9 „Oświaty Pozaszkolnej“ jest umieszczony ciekawy artykół p. t. „Uniwersytet ludowy na Pomorzu“ a w „Drogowskazach“ czekamy na artykuły „Uniwersytet ludowy na Podlasiu“ lub „Uniwersytet ludowy nad Niemnem“, a może „Uniwersytet ludowy nad Narwią“, a może „Uniwersytet ludowy na kresach województwa białostockiego“.

Nie mamy jeszcze uniwersytetu ludowego jako formy pracy intensywnej, zato dość dobrze rozwijają się na terenie woj. białostockiego i w różnych skupiskach ludzkich uniwersytety powszechne o charakterze pracy przeważnie ekstensywnej, a najlepiej z nich pracuje i rozwija się, przybierając stopniowo formy pracy intensywnej, uniwersytet powszechny miejski w Białymstoku.

O zagadnieniach życia oświatowo-społecznego wśród polonji zagranicą warto również pomyśleć, ale to musi się stać przedmiotem specjalnej pracy.

Tutaj czujemy się w obowiązku zanotować ważne poczynanie w dziedzinie pracy oświatowo-społecznej.

Oto na terenie woj. białostockiego, z siedzibą w Białymstoku przy ul. Rynek Kościuszki 3, dnia 13 stycznia b. r. w obecności p. Wojewody gen. Pasławskiego nastąpiło uroczyste otwarcie „Klubu Społecznego”, który w swem łonie skupia ideologów pracy państwowo-twórczej, pracy kulturalno-oświatowej i społecznej. Takie skupienie czynnych społeczników może niewątpliwie poważnie zaznaczyć się w dziedzinie naszego życia społecznego, bo będąc wolną trybuną społeczną, będzie jednocześnie pionierstwem pozytywnego działania w życiu publicznem.

Potrzeba badań przemysłu ludowego.

Ostatnie lata stanowią okres jakby budzenia się zrozumienia dla spraw przemysłu ludowego tak ze strony czynników oficjalnych (rozp. M. P. i H. z dn. 27 maja 1935 r. o wyłączeniu przemysłu ludowego i domowego oraz pracy chałupniczej z pod przepisów prawa przemysłowego), jak też szerszego społeczeństwa.

Jednakowóż **zainteresowanie społeczeństwa** (ściślej środowiska), **które ma znaczenie zasadnicze dla rozwoju przemysłu ludowego,** grzeszy swą jednostronnością w ujmowaniu istoty tego zagadnienia. Powszechnie pod pojęciem przemysłu ludowego rozumie się tylko niektóre jego gałęzie, będące, że tak się wyrażę „w modzie“, jak tkactwo, zdobnictwo ludowe, słowem to, co odpowiada naszym potrzebom estetycznym, emocjonalnej stronie życia, a nie ma służyć zaspakajaniu potrzeb codziennych.

Wobec tego większość gałęzi przemysłu ludowego, czyto wskutek nieefektownego wykonania i prymitywnych urządzeń produkcyjnych, czy też zdolności zastępowania wyrobami fabrycznymi podobnych wytworów ludowych, pozostaje nieznana.

Sytuacja na terenie woj. Białostockiego nie stanowi w tym wypadku wyjątku. Tu wymienię sitarstwo w Janowszczyźnie, wikliniarstwo na terenie pow. Grodzieńskiego silnie rozwinięte, cegielnictwo w Czarnej-Wsi Kościelnej, gdzie prawie wszyscy gospodarze (około 30 rodzin) wytwarzają cegły i dachówki czerwone, jako niezależni wytwórcy lub w formie kapitalistycznej wytwórczości. W ostatnim wypadku podlegają przepisom prawa przemysłowego.

Wymienione przykładowo ośrodki przemysłu ludowego należą właśnie do kategorji wcale nieznanych lub mało znanych, wskutek braku zainteresowania i systematycznego badania ludowej wytwórczości, dającej często nadspodziewanie ważne i ciekawe wyniki, co chcę dowieść w części szczegółowej artykułu o sitarstwie.

Sitarstwo w Janowszczyźnie.

Zagadnienie sitarstwa posiada bardzo szczupłą literaturę. Należy je podzielić trojako: sitarstwo włosiane, druciane oraz lipowe, t. zn. z kory lipowej.

Poważnym ośrodkiem reprezentującym dwa pierwsze rodzaje sitarstwa jest, między innemi, miasto Biłgoraj w wojew. Lubelskiem. Nigdzie natomiast nie spotyka się notatek o wytwarzaniu sit lipowych, które jednak znajdują się w obrocie. Nieznany jest także ośrodek sitarski, jakim jest na naszym terenie wieś Janowszczyzna w pow. Sokólskim. Należy on do rzadkości (bodajże stanowi unikat) i kryje w sobie wiele ciekawych momentów, godnych, by je tutaj naświetlić.

Nie bez zadowolenia opowiada wytwórca sitarski z Janowszczyzny, że ze swemi sitami wędruje aż do Wilna, Lidy, Baranowicz, Stołpców, Słonima, a nawet do Kowla i Równego. Zatem Janowszczyzna, licząca 47 rodzin, zaopatruje w sita lipowe teren woj. Białostockiego, Poleskiego, Nowogródzkiego, także Wileńskiego i Wołyńskiego. Tak ogromny zasięg rynku wytworów ludowych jest wprost nie do uwierzenia. A jednak tak jest w rzeczywistości.

Wędrując po woj. Białostockiem i sąsiednich, spotykamy się z wytwórcami z Janowszczyzny, którzy reprezentują **jedyny ośrodek sitarstwa lipowego.**

Cechą omawianego ośrodka równie interesującą stanowi samodzielność wytwarzania i niezależność zbytu w przeciwstawieniu do chałupniczego ustroju pracy w ośrodku włosianem i drucianem, dzięki czemu warunki pracy i zarobkowania bądź co bądź są korzystniejsze, jeśli chodzi o naszych sitarzy, niż w chałupnictwie biłgorajskiem i in.

Stoimy jednak wobec zagadnienia powolnej likwidacji tego ośrodka wskutek wyczerpywania się surowca—kory lipowej oraz wskutek zastępowania sit lipowych przez druciane i włosiane, tak, że w przyszłości stanie się on prawdopodobnie przedmiotem historycznych badań przemysłu ludowego.

Znaczenie reakcji środowiska.

Nawiązując do myśli zastępczych, zaznaczam, że chodzi tu **o akcję regjonalną** w kierunku rozszerzenia znajomości lokalnych stosunków w dziedzinie najstarszej gałęzi wytwórczości, a mianowicie przemysłu ludowego w najszerzem ujęciu i wytworzenia nastroju zbiorowego o jego celowości i użyteczności. Przemysł ludowy to nietylko eksponaty, podziwiane w witrynach bazarów przemysłu ludowego; lwia jego część kryje się (o dziwo!—w. XX) w. zapadłych często wsiach — niesłusznie zapomniana i nieznana.

Propaganda środowiska na rzecz dorobku własnego ośrodka, wyciągnięcie z tych zapadłych wsi ciekawych i pożytecznych wytworów da napewno wiele realnej korzyści naszym ludowym wytwórcom. Akcja podobna na terenie woj. Białostockiego znalazłaby bardzo szerokie i wdzięczne pole do popisu. Przyznać bowiem trzeba, że pod względem obfitości przemysłu ludowego stoimy na niepoślednim miejscu, choć o tem może nie wiemy.

Ostatnio badania naukowe przemysłu ludowego na terenie Ziem Wschodnich prowadzi Komisja Naukowych Badań Ziem Wschodnich przy Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie. Badania te odkryją nam zapewne wiele „zagadek“ wsi, dla których opinja znawców (?) niejednokrotnie była krzywdząca.

Wilno *Witold Sosnowski.*

Rola kobiety w ruchu spółdzielczym jako organizatorki spożycia domowego

Ujemne skutki kryzysu gospodarczego są wszystkim dobrze znane, nietylko znane, ale niestety przez każdego na własnej skórze odczuwane. Niema chyba w Polsce człowieka, może poza niewielu uprzywilejowanymi, któryby nie narzekał z tego powodu. Jakkolwiek można stwierdzić, że ujemne skutki kryzysu są tak wielkie, że aż katastrofalne, to jednak z równą stanowczością, należałoby uświadomić sobie, że kryzys gospodarczy, szalejący na całym świecie. jak również i w Polsce ma swoją jedną dodatnią stronę. Tą dodatnią stroną jest bezsprzecznie podniesienie i uświadomienie w społeczeństwie konieczności samoobrony. Większość ludzi, którzy w innych warunkach nie potrzebowali, a najczęściej nie chcieli zastanawiać się głębiej nad sposobami polepszenia warunków gospodarki własnej, jak i społecznej, dopiero przez żelazną konieczność życiową zostali do tego zmuszeni. Nareszcie nietylko jednostki, ale już i masy zaczynają rozumieć, że dotychczasowy układ sił gospodarczych nie odpowiada większości społeczeństwa. Znajduje to przedewszystkiem wyraz w egoistycznem dążeniu do poprawy bytu, a właściwie do utrzymania się na powierzchni życia. Takie podejście egoistyczne, jednostronne, nie może rozwiązać sprawy w szerszem pojęciu, a zlokalizuje się na najmniejszym odcinku, pojedyńczego gospodarstwa, czy warsztatu pracy, bez wyniku odpowiadającego nakładom wysiłku. Bowiem jednostka może mieć wpływ na unormowanie swych spraw osobistych i wydanie z siebie maximum wysiłku ale nie może wywierać decydującego wpływu na ogólne warunki ekonomiczne, gdyż warunki te są tak skomplikowane, że oddziaływanie na nie jednostki nie może być bezpośrednie, a musi być zorganizowane.

Jak wszystkim wiadomo, najprymitywniejszą, a zarazem podstawową formą organizacyjną jest rodzina. Przypatrzmy się tej najprostszej formie organizacyjnej ze strony jej organizacji wewnętrznej i jej gospodarczego znaczenia. Zasadnicze podstawy gospodarcze rodziny rozpadają się na dwie części: pierwsze, to wypracowanie dochodu dla utrzymania siebie i swej rodziny, drugie to racjonalne zużycie tego dochodu. W naszych rozważaniach bierzemy pod uwagę rodzinę, składającą się z ludzi pracy, dla których kwestja zarobku i wydatku jest równorzędnie ważna, szczególnie w obecnej dobie nędzy i bezrobocia. O ile z zasady możemy powiedzieć, że stroną zabiegającą o dochód jest przedewszystkiem mężczyzna, to stroną mającą decydujący wpływ na wydatkowanie, a więc zużycie tego dochodu jest kobieta. Zmuszona ona jest, często nietylko do współpracy z mężczyzną, ale także do bohaterskiej walki z grozą głodu i nędzy. Jakże rozważnie musi wydatkować ciężko zapracowany grosz, aby jaknajlepiej zaspokoić potrzeby swojej rodziny. Jak każdy mężczyzna wie, jak ciężko zapracować ten grosz, to każda kobieta równie dobrze wie, jak ciężko go wydać. A więc jak z powyższego wynika, kobieta jest kierowniczką gospodarstwa i organizatorką spożycia domowego.

Wszyscy jesteśmy spożywcami, czy to mężczyzna, kobieta, czy dziecko. Wszyscy musimy zaspakajać swoje potrzeby, a więc jeść, pić, ubierać się, mieszkać i t. d.

Z jednej strony kobieta występuje w tej ważnej roli jako organizatorka spożycia domowego, a z drugiej strony sama pozostaje niezorganizowaną. Jak wyżej powiedziano w stosunku do jednostki, tak samo i rodzina decydującego wpływu na układ ogólno-ekonomiczny mieć nie może. Dochodzimy więc do wniosku i pytania, kto zatem powinien i mógłby być w stanie wywrzeć ten decydujący wpływ. Odpowiedź jest jedna, a mianowicie ta sama jednostka, względnie rodzina, ale nie idąca luzem, nie działająca na własną rękę, w imie egoistycznie pojętego interesu osobistego, ale działająca zgodnie, wspólnie w zorganizowanej gromadzie, dla dobra ogółu, mając za cel wspólną pracę nad podniesieniem dobrobytu materjalnego i duchowego zorganizowanych. Oto są właściwe cele i zadanie spółdzielczości. Spółdzielczości bez względu na jej charakter czy formę organizacyjną, obojętnem jest czy to będzie spółdzielczość wytwórców, czy spożywców, dąży do jednego, do organizowania słabych dla samoobrony przed wyzyskiem i do stworzenia lepszego ustroju gospodarczego oraz sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego.

Stwierdziliśmy potrzebę i konieczność organizowania się spółdzielczości. Musimy obrać najpraktyczniejszą drogę, zmierzającą do zrealizowania tego celu. Tą drogą jest spółdzielnia spożywców, ze względu na to, że do jej uruchomienia potrzebny jest najmniejszy wysiłek materjalny ze strony organizujących się.

Najsłuszniejszą drogą będzie zorganizowanie tych, którzy mają na sprawę spożycia decydujący wpływ — czyli organizatorek spożycia domowego— poprostu kobiet. Nie jest to droga najłatwiejsza, ale najsłuszniejsza. Dlatego, że nie jest to droga łatwa, do dziś dnia rola kobiety jako członkini spółdzielni jest znikoma, jakkolwiek doceniana przez ruch spółdzielczy i mająca znaczenie zasadnicze.

Poważną trudnością w zorganizowaniu kobiet są ogólne warunki społeczno-ekonomiczne ich bytu, a więc prowadzenie domu, brak czasu z powodu obarczenia rodziną, brak wiary we własne siły, jak również małe wyrobienie społeczne. Ale jakkolwiek kobiety za sobą nie mają dużego dorobku pracy

społecznej, to jednak mają wielkie możliwości przed sobą. Zainteresowanie zagadnieniami społecznemi i pracą społeczną, obejmuje coraz szersze kręgi kobiet. Dziś wiele kobiet może nie umie, ale chce pracować społecznie i to jest najważniejsze.

Dzisiaj mamy już kobiety lekarzy, adwokatów, ileż najrozmaitszych organizacji kobiecych, które wkraczają niejednokrotnie na odcinek pracy męskiej, a właśnie na odcinku związanym z jej życiem codziennem, z zainteresowaniem polepszenia bytu jej rodzin, czyli tam gdzie jest jej miejsce, tam kobieta jest najmniej zorganizowana. Czasby skończyć z tą bezprzykładną biernością, brakiem wiary we własne siły, brakiem zaufania do własnych organizacyj.

Kobiety gospodynie wyzyskiwane na każdym kroku, płacące ze swych skromnych, a często wręcz nędznych budżetów olbrzymi haracz na rzecz rozpanoszonego pośrednictwa, kosztownej reklamy, będąc niewolnicami sklepikarskich kredytów nie potrafiły w dostatecznej mierze ocenić tego środka obronnego jakim jest spółdzielnia spożywców. Kobieta nie może ograniczyć się tylko do biernego czynienia zakupów. Powinna zostać członkiem spółdzielni, brać udział w walnych zebraniach, być czynnikiem organizacyjnym i wychowawczym w ruchu spółdzielczym. Nie powinna zapominać, że spółdzielczość dąży do wychowania lepszego, nowego człowieka. Przecież jednem z podstawowych zadań kobiety jest wychowanie dzieci, i dlatego nie może pozostać ona obojętną dla idei propagowanej przez spółdzielczość.

Za granicą te rzeczy zostały rozwiązane w bardzo szerokiej skali. Po za należeniem do spółdzielni kobiety tworzą olbrzymie organizacje Kooperatystek, (jak w Anglji, Czechosłowacji, Szwecji, Danji i t. d.) które zajmują się propagandą spółdzielczości, samokształceniem, pogłębianiem wiadomości z dziedziny racjonalizacji gospodarstwa domowego, jak również sprawami ogólno-społecznemi.

I u nas w Polsce tworzą się koła czynnych kooperatystek. Posiadamy podobne koła w Warszawie, Borysławiu, Drohobyczu, Łodzi, Nowym Sączu. Sławkowie, Siemiatyczach, Rudzie-Pabianickiej, Radomiu, Wilnie i t. d.

Koła czynnych kooperatystek, zjednoczone są w Lidze Kooperatystek, której zebranie organizacyjne odbyło się w Warszawie w dniu 20,IX. 1935 r.

Istniejące koła kooperatystek nie są wstanie w obecnej formie organizacyjnej zadość uczynić potrzebom uświadomienia szerokich warstw kobiet. Obowiązek ten winny wziąć na siebie poza Kołami Czynnych Kooperatystek wszystkie organizacje kobiece, oraz wszystkie czynniki mogące mieć wpływ na kobietę w tym kierunku. Szczególnie to jest ważne dla wsi, gdzie trudność organizowania Koła Czynnych Kooperatystek jako organizacji samodzielnej jest oczywista. Tworzenie nowej organizacji przy tak małym uświadomieniu społecznem i braku czasu kobiet na wsi, byłoby raczej nie celowe, natomiast należałoby w tym kierunku wykorzystać istniejącą na terenie wsi organizację kobiecą, jaką jest Koło Gospodyń Wiejskich, a to przez urządzanie pogadanek, odczytów, zebrań dyskusyjnych na tematy spółdzielcze, w ten sposób przygotowując kobiety na członków spółdzielni spożywców. Tutaj także powinna być poruszona i przygotowana, tak lekceważona sprawa zbiornic jaj przy spółdzielniach spożywców, względnie przy spółdzielniach mleczarskich. Jakie korzyści gospodarstwo rolne mogłoby z tego osiągnąć nie potrzeba szerzej udowadniać. Dla wszystkich kobiet rola pośrednika prywatnego w tej dziedzinie jest chyba zbyt dobrze znana, aby nad nią trzeba byłoby się rozwodzić.

Nie zapominajmy również, że przez organizację spółdzielni spożywców na wsi, możemy podejść do tak ważnej i palącej sprawy jaką jest racjonalne rozwiązanie sprawy zbytu produktów rolnych i hodowlanych. Ale to przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu, w którym chodziło jedynie o podkreślenie i uwypuklenie roli kobiety, jakiej może nie odgrywa, ale jaką powinna odgrywać w ruchu spółdzielczym, a spółdzielczo-spożywczym przedewszystkiem.

Pamiętajmy, że bez kobiet niema spółdzielczości, ale z kobietą zorganizowaną i uświadomioną, to najpewniejsza droga do lepszego jutra dla nas i naszych dzieci!

Irena Pieczyńska.

Wieś w poezji Marji Konopnickiej

Minęło 25 lat od chwili, kiedy dla wsi polskiej przestało bić serce Marji Konopnickiej — to serce, które zdołało objąć i zamknąć w sobie całą jej dolę i niedolę, by nabrzmiałe bólem roztętniać żałosną skargę nad losem ludu.

Duch czasu z jednej strony, a z drugiej ogromna wrażliwość poetki i współczucie dla wszystkiego, co cierpi, komu dzieje się krzywda, sprawiły, że w poezji Marji Konopnickiej na czoło wysunęła się wieś i jej sprawy.

Ogarnąwszy bezmiar nędzy, trosk i cierpień ludu, postanowiła oddać swój talent w służbę idei społecznej:

„Ja będę latać jako ptak zraniony
Nisko nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miljony!"

Rozkazała samej sobie: „Pieśni twej gniazdo ptaszęce zlep w pod niskiej chaty belką.“ Latać będzie nisko, bo wzbić się na te wyżyny, gdzie zie-

mia z swą nędzą blednie i ginie" nie pozwoli jej serce, związane wszystkiemi nićmi z tymi, co cierpią.

Już w dzieciństwie myśl Marji Konopnickiej przesiąkła wsią, dusza jej nasyciła się zapachem łąk i pól, a serce przepełniła po brzegi miłość dla niej.

Później tą miłością wykołysana i wyczarowana mocą genjusza, zjawiła się w literaturze naszej wieś tak piękna i bliska, jakiej przed Konopnicką nie znaliśmy — pachnąca miodem i macierzanką, szumiąca łanami zbóż i lasów, mieniąca się od kwiatów, osrebrzona perłami rosy w poświacie miesięcznej, wyzłocona słonkiem, dzwoniąca pieśnią skowronkową, skarżąca się tonem fujarki pastuszej — wieś żywa, miłującem sercem podpatrzona, odczuta — matka ziemia. I z tą ziemią zrośnięty na wieki, całkowicie od niej uzależniony — chłop polski.

Wieś piękna, ale pogody i światła w niej mało, więcej mroków i smutku, bo rozpanoszyła się nad nią i nad jej ludem wszechwładnie chłopska dola.

Zła to dola, niemiłosierna, okrutna!

Ona z piersi znękanego przez siebie chłopa wyrywa skargę: „A czemuż wy, chłodne rosy, padacie, gdym ja nagi, gdym ja bosy, głód w chacie?" Ona sprawia, że matka-ziemia dzieci swych wykarmić nie może:

„Oj, ty ziemio, ziemio stara,
Rodzico!
Darmo ty się karmisz naszą
Krwawicą...
Darmo kośćmi naszych dziatek,
Nieboże,
Kiedy chleb twój nas wyżywić
Nie może!

Ona, morząc chłopa głodem, odrywa go od ziemi, pędzi za morza w poszukiwaniu chleba, skazując na poniewierkę i wieczną tęsknotę za krajem.

Jak przed nią uciec?, gdzie się skryć? — Chyba w śmierć!

„Hej mruga na mnie mruga
Szumiąca, chłodna struga.
. . . .
Na spodzie piach złoty,
Opłucze krwawe poty
Obmyje krwawe łzy!"

Z tą złą dolą chłopa już w zaraniu twórczości staje Konopnicka do walki i prowadzi ją do kresu swoich dni.

Toczy zacięty bój o lepsze jutro wsi, o światło dla niej, o to światło, którego nikt inny tak jak ona nie ukochał i którego zwycięstwa nad mrokami nikt z taką niecierpliwością nie wyglądał.

U progu walki oczy poetki, zmęczone łzami od wpatrywania się w ogrom nędzy i krzywdy wsi, nie mogą dojrzeć zorzy wschodzącego słońca: „Świecą się gwiazdy, świecą na wysokiem niebie, tylko nie myśl, chłopie, że to tak dla ciebie" „I pan ze dwora ma swoją, proboszcz, i organista, wszystkie przed oczyma palą się jak zorze, tylko twojej niema, chłopie ty, nieboże". Nie odżegna się chyba od swego losu chłop: „Umiłuję cię królowa, co się odrzec siebie nie da i aż na śmierć ci dochowa ślubnej wiary... krwawa bieda!"

Świt mroczy się Konopnickiej tembardziej, że i w samym chłopie nie widzi siły, o którąby mogła się oprzeć w walce. Znękany wiekową niewolą skarżyć się tylko umie i od Boga wyglądać umiłowania.

Płyną więc z jej piersi, wezbranej głębokiem współczuciem, skargi i płacze nad nędzą wsi, nad jej ciemnotą, która tyle zła rodzi, by wybuchnąć rozpaczliwemi pytaniami i poszukiwaniem na nie odpowiedzi.

Czemu? — Tem pytaniem uderzy o porządek społeczny „Czemu ta przepaść, która ludzi dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli, tak jest bezbrzeżna jako oceany a taka straszna, jak rozwarte rany?" Z tem pytaniem stanie przed Bogiem „Czemu, o Boże, prawdzie nie dasz krzyku, głośnego w każdym języku?".

A kiedy nie otrzyma odpowiedzi ani od ludzi, ani od Boga, w duszy jej nastąpi przełom. Zrozumie, że pytaniami, choćby najbardziej rozdzierającemi, nie rozbudzi jakichś litościwych potęg, któreby przybliżyły lepsze jutro pokrzywdzonym. Człowiek sam z piersi własnej musi wykuć moc, która go zbawi „Bądź silnym, bracie!"

Teraz z jej serca zamiast płaczu i skargi podniesie się bojowy zew:

Czuwaj, strażnico! W ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
Niech tory biją przed braćmi ciemnemi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —
I wyciągniętą po światło prawicę...
Czuwaj, strażnico!

Wzywa Konopnicka młodych, tych, w czyich piersiach najwięcej gorzeje zapału, do pracy dla dobra innych, aby przyśpieszyć ukazanie się rany. Oni stać się muszą „ciśniętą nocy rękawicą, oni siać będą za swym pługiem nie mary lecz czyny, oni wezmą się z chłopską dolą za bary i zwyciężą". A zwyciężą tem łatwiej, że im w tej walce dopoże i sam chłop.

Zaprzestawszy płaczu, ujrzała Konopnicka to czego poprzez rosę łez dojrzeć nie mogła — siłę w ludzie polskim.

Garstka chłopów polskich przeżywszy na obczyźnie całe piekło nędzy, poniewierki i upodlenia, wraca nietylko niezłamana na duchu, ale jakby oczyszczona przez cierpienia i zapowiada, że jest siłą. (Pan Balcer z Brazylji).

...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże...
Nie jeno liczba my — ale i siła.
Nie jeno pług my, co łany twe orze,
Ale i piorun, co Bóg go posyła,
By walił w bory o spróchniałej korze...
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary — dźwignące pół świata!

Marja Konopnicka, zgłębiwszy i objąwszy kochającem sercem cały bezmiar niedoli wsi, u progu swej twórczości płacze i skarży się ziemi i niebu, potem rzuca rozpaczliwe pytania i szuka dróg ratunku, by u kresu zdobyć wiarę, że w ludzie tkwi moc i że lepszą przyszłość wsi wywalczą jej synowie, wspomagani przez młodych z miasta, powołanych do bicia „torów przed braćmi ciemnymi“.

Spojrzenie w głębię duszy ludzkiej

Dziesięć lat minęło od chwili śmierci Stefana Żeromskiego. Dziś bardziej niż za jego życia uświadomiliśmy sobie wartość, moc i nieprzemijające znaczenie jego twórczości.

Już dziś wszyscy uznali, że zdrowy pokarm jego pracy twórczej żywić będzie długie pokolenia.

W sposób wprost niepojęty dzieła jego wpływały na współczesne mu dusze czytelników i niemniej wpływają dzisiaj.

Wielki malarz natury naszej, ożywi ją i obdarzy uczuciami i przeżyciami ludzkiemi.

Taka ona zwłaszcza bliska człowiekowi cierpącemu.

Niszczący ją człowiek, dozna za zuchwałą na nią napaść zemsty, bo natura broni się rozpaczliwie przed zbrodniczym napadem ludzkim.

Wiele o tem mogłyby powiedzieć kopalnie bogactw ziemnych, wiele puszcze i lasy, walone ręką człowieka.

We wnętrzu dusz bohaterów jego powieści ujrzeć musimy łzy, wylewane nad kochaną i cierpiącą naturą.

Jakież to łzy dopiero wylać człowiek musi nad cierpieniami bliźniego!

Między cierpieniem człowieka a cierpieniem natury jest jakiś związek ścisły, jest coś, co wzajem się przenika.

Rozdarta dusza doktora Judyma w „Ludziach bezdomnych“ usymboliczni się w rozdartej od pioruna sośnie nad urwiskiem wądołu.

Natura także ukoi stroskane serce człowieka, przyhołubi jego bóle i da zapomnienie nieszczęść, których tak wiele jest między ludźmi.

Ze wszystkich prawie jego utworów przemawia do nas ból, który jest treścią istnienia, wlecze się za człowiekiem wszędzie, jest jego nieszczęściem, a może i szczęściem...

Ból płynie ze zwyczajnego ułożenia się biegu zdarzeń i wypadków życiowych. Nie demony są sprawcami jego istnienia, nie one są bohaterami powieści, lecz ludzie zwyczajni, tacy, jakich spotykamy wokół siebie, ludzie, którzy świadomie, a często nieświadomie są sprawcami bólu innych, ludzie, którzy często są sami sprawcami swoich własnych nieszczęść.

Dr. Judym rzuca serdecznie go kochającą narzeczoną, bo nie może zaznać szczęścia, dokąd widzi wokół siebie biednych, którym nieść musi ulgę, chorych robotników fabrycznych, których leczyć musi ofiarnie, z całym samozaparciem się, z całkowitym oddaniem się, i nie może sam zaznać szczęścia, bo obawia się, że jego szczęście mógłby ten zapał osłabić.

I proszę wejrzeć w duszę Joasi—społecznicy, mimowolnie, choć świadomie przez Judyma skrzywdzonej. Judym spełnił swój obowiązek i spełni go Joasia, choć serce jej, jak i serce Judyma, rozdarte zostało nieszczęściem osobistem.

W głębi duszy postaci, przedstawianych przez Żeromskiego, wre często rozterka duchowa, wre walka, w której ostatecznie zwycięża nie interes osobisty, nie szczęście własne, nie żądza, zwyciężająca często u innych pisarzy, lecz—sumienie.

W głębi duszy ludzkiej dzieją się wielkie rzeczy. W niej jest największe cierpienie i w niej się rodzą kwiaty nadziei i szczęścia.

Takie kwiaty nadziei wyhodował autor w przepięknej powieści historycznej p. t. „Popioły“, w której okres bohaterskich walk na tle dziejów polskich za czasów Napoleona budzi w czytelniku wiarę w przyszłość narodu, która wyrosnąć musi z zapłodnionych bohaterstwem popiołów.

We wszystkich innych utworach: i w „Powieści o Walgierzu“, i w „Dumie o hetmanie Żółkiewskim“, i w „Sułkowskim“, „Róży“, „Urodzie Życia“, „Wiernej rzece“, „Wietrze od morza“ i „Przedwiośniu“ wszędzie jest cierpienie wielkie, wszędzie przez pryzmat duszy głównego bohatera widzimy najistotniejszą treść życia naszego społeczeństwa, własnego narodu i związanych z nim spraw ogólnoludzkich.

Ileż zła przynosi światu życie zbiorowe i jak małą i nieszczęśliwą w tej wielkiej zbiorowości jest dusza jednego człowieka. Cierpi ten człowiek, cierpi poto, żeby później cierpieć jeszcze więcej.

Ale to cierpienie uszlachetnia go, w nim jest siła powiększająca moc duszy ludzkiej, hartująca ją, stąd cierpienie, znoszone mężnie, czasem nawet z ra-

dością, jest siłą potężną, walącą zło i zwyciężającą nędzę życia ludzkiego.

Chciałbym tu podkreślić ten „wiatr“, od głębi duszy ludzkiej wiejący, zmuszający nas, czytelników, do wiary w szczęśliwą przyszłość, podnoszący, uszlachetniający.

Krasiński powiedział: „Nie nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez wszystkich podnoszenie“.

To podnoszenie ducha, to dźwiganie go na poziom coraz wyższy, doskonalenie jest wybitną cechą twórczości autora, i może to jest jedną z głównych przyczyn, dlaczego Żeromski w swoją władzę brał i bierze duszę czytelników.

Oto jak pięknie powiedział o jego twórczości wielki nasz pisarz Wacław Sieroszewski:

„Nie miał złota, nie ubiegał się o zaszczyty, nie rozkazywał nikomu, a jednak gdy mówił, cały naród słuchał w cichem skupieniu słów jego... A gdy powiedział—burza wzruszenia ogarniała nieraz tłumy. Rządził i targał naszemi sercami, budził myśl śpiącą, przebijał skorupę sumienia jedynie prostym wyrazem“.

I my mu w naszych „Drogowskazach“ złóżmy hołd dzisiaj, niech się dzieła jego znajdą w naszych bibljotekach, byśmy mogli obcować z jego pięknem słowem, żyć z nim, czuć i myśleć z nim, kochać jego miłością i wdzięczność w sercu nosić za to, że z nas „siłaczów“ chce uczynić. *T. Budzanowski.*

Suwalszczyzna — „Polska Szwajcarja“.

Wśród wielu mało znanych a pięknych okolic kraju, Suwalszczyzna słusznie nazywana jest „Polską Szwajcarją“ o lustrzanej powierzchni niezliczonej ilości jezior i przyglądających się w nich lasach wysokopiennych. Wysunięta na północno-wschodnie kresy Polski wrzyna się ostrym klinem w granice Prus Wschodnich i Litwy na przestrzeni około 200 klm. Może fakt ten i obawa zwiedzania okolic pogranicza w pierwszych latach Niepodległości tłumaczą, że od niedawna Suwalszczyzna jest terenem wycieczkowym, a wędrujący tu turysta i krajoznawca śmiało może powiedzieć „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“.

Będąc w Suwałkach, odbywam piękną wycieczkę po północnej części powiatu suwalskiego. Jadę przeważnie t. zw. drogą gruntową, która dzięki wyłączności używania w tych okolicach parokonnych wozów oraz dobrej konserwacji dróg nadaje się w zupełności do jazdy samochodem.

Chwilami zresztą mam wrażenie, że jestem w „Luna-Prku“ i kolejką górską zjeżdżam raptownie w dół i w górę. Falistość drogi wijącej się serpentyną zwiększa trasę, ale dostarcza pięknych widoków.

Pojezierze Suwalskie jest składową częścią pasa jezior ciągnącego się równolegle do Bałtyku od Niemiec aż po Finlandję.

Krajobraz o charakterze wybitnie polodowcowym reprezentują tu wielkie głazy narzutowe, liczne wzgórza i rozpadliny, wreszcie jeziora, które w liczbie dwustu kilkudziesięciu usiane są gęsto w powiecie suwalskim. Piękne lasy na wzgórzach, dochodzących do 300 mtr. i wyspy na jeziorach ożywiają niezmiernie krajobraz, tworząc tu pierwszorzędne tereny dla przyrodników, turystów, a zwłaszcza kajakowców.

Jedziemy trasą na Przerośl — Wiżajny — Szypliszki, dookoła nas wzgórza i jeziora, po obu stronach drogi widnieją tysiączne stożki torfu, wydobywanego przez ludność w postaci b. foremnych krążków—stanowi to podstawowy produkt opałowy całego powiatu. Drogi polne a nawet szosy oraz domostwa wysadzone są jarzębiną, która czerwieni się zdala naprzemian z czerwoną linją dachów, widocznych po „tamtej“—niemieckiej stronie. W obrębie 10 klm. pasa nadgranicznego Niemcy „na pokaz“ i ze względów propagandowych dbają o zewnętrzne efekty w gospodarce wiejskiej.

Carakterystycznem jest, że nie spotykamy w Suwalszczyźnie większych wiosek, a tylko kolonje i osady dość zamożne i dobrze zagospodarowane, pomimo doszczętnie zniszczonych terenów podczas wojny. Powiat jest całkowicie skomasowany i posiada znaczną ilość terenów państwowych, rozparcelowanych pomiędzy osadników. Większa własność rolna prawie nie istnieje, przeważają gospodarstwa 30-morgowe.

Ludność tutejszą cechuje rzadko spotykany patrjotyzm, lojalność wobec władz, a zwłaszcza sentyment dla wojska.

Zdumiony byłem, opowiadał mi Starosta, z jaką ofiarnością i samorzutnie ludność zebrała składki na na prezent dia „dzieci suwalskich“ 41 p. piechoty z okazji święta 15-lecia pułku. Z drugiej strony, dowodem uspołecznienia jest fakt, że chłopi bardzo chętnie zwieźli i załadowali w przeciągu tygodnia kilkanaście wagonów siana dla powodzian. Przy takiem ustosunkowaniu ludności i miejscowy Korpus Ochrony Pogranicza otoczony jest przyjaźnią mieszkańców za wyjątkiem przemytników, których tropi przy pomocy tresowanych psów.

Od czasu do czasu mijamy strażnice K.O.P.-u b. pprządnie wybudowane i zagospodarowane — to znowu szkołę murowaną—w obu wypadkach są to bastjony kultury polskiej. Wyrazem współdziałania ludności z K.O.P.-em jest każdy czyn zbiorowy czy to w dziedzinie gospodarczej, czy też społeczno-oświatowej lub dobroczynnej. W pewnym momencie zatrzymuje nas patrol i po sprawdzeniu dokumentów jedziemy dalej, mając przed sobą o kilkaset kroków graniczne kopce niemieckie i litewskie. Nie wątpię, iż żołnierz K.O.P.-u pilnujący w ciemną głuchą noc granic tej części Polski wie, że czuwa nad mieniem i życiem współrodaków, którzy nawzajem przyjdą mu zawsze z pomocą.

Refleksje o „pograniczu“ i upartych Litwinach odchodzą jednak na drugi plan wobec nietylko „cudów przyrody“, ale i zabytków historycznych, jakie spotykamy po drodze. Oto kilka fragmentów. Obok malowniczo położonego jeziora Rozpuda położone jest maleńkie jeziorko niczem synek obok ojca. W jeziorku tem, oddzielonem naturalną groblą szerokości kilkudziesięciu metrów poziom wody jest o kilka metrów wyższy.

Najpiękniejszy widok roztacza się przed nami w pobliżu osady Smolniki. Z wysokich szczytów patrzymy w dolinę, dookoła nas 12 jezior. Wyróżniają się tu wzgórza Gulbiniszki z zachowanymi śladami prastarej litewskiej strażnicy i góra zamkowa w Szurpiłach.

Na szlaku Jeleniewo — Rudka—Tartak, wzdłuż piętrzącej się przez las drogi widzimy pokryte mchem zielonym kupy kamieni na przestrzeni kilku kilometrów. To materjał przygotowany przez Prusaków przed stu kilkudziesięciu laty do budowy traktu — czeka aby przez prawych włodarzy tej ziemi został wyzyskany.

Wreszcie przy końcu naszej wycieczki zatrzymujemy się w Becejłach, miejscu letniskowem, gdzie zbudowanie kilku pensjonatów z wygodami ściągnęłoby wielu letników—narazie jest ich kilkanaście rodzin. Dogodna komunikacja szosą (20 klm.), poczta w pobliżu, a przedewszystkiem zdrowe powietrze i piękna okolica wśród lasów i jezior zapewniają beztroski wypoczynek na łonie natury.

Wracamy do Suwałk i odrazu rzuca się w oczy to, że ulice są niczem na szachownicy prostopadle wytyczone i aczkolwiek domy przeważnie kryte gontem odcinają się tu i owdzie od wzniesionych nowych budynków, miasto ma wygląd czysty i schludny. Wykończony starannie dwupiętrowy murowany gmach szkoły powszechnej świadczy o zrozumieniu potrzeb w tej dziedzinie przez Zarząd Miejski. W dziedzinie inwestycyj gospodarczych miasto wybudowało przed kilku laty własną elektrownię. Miejscami widzimy ślady wojny, której skutki dotkliwie odczuła ludność ze strony Niemiec i Litwy. Cały powiat doszczętnie był zniszczony kilkomiesięczną wojną okopową rosyjsko-niemiecką oraz rabunkową gospodarką okupacji niemieckiej. Walka o niepodległość Suwalszczyzny w granicach odradzającej się Polski była szczególnie utrudniona. Niemcy, ustępując z tych ziem, przekazali je Litwinom, z którymi ludność polska pod egidą Polskiej Organizacji Wojskowej musiała staczać krwawe walki, zwłaszcza o zdobycie i utrzymanie miasta Sejn, Pamiętnym jest napad odwetowy Litwinów na Sejny, w czasie którego zamordowali oni 16 P. O. W.-iaków. Podczas inwazji bolszewickiej Litwini ponownie zajęli Suwalszszyznę za zgodą bolszewików, z którymi działali w porozumieniu. Pomimo połączonych wrogich sił niemiecko - litewsko - rosyjskich żywioł polski zwyciężył. W walkach o wyzwolenie Suwalszczyzny zaznaczył się wybitnie 41 suwalski pułk piechoty im. Marsz. J. Piłsudskiego, uformowany w grudniu 1918 r. z ochotników gromadnie zaciągających się z pośród ludności miejscowej.

Ale nietylko na polu walki i wśród mogił bohaterów znajdujemy świadectwa polskości tej ziemi. Suwalszczyzna wydała wielu zasłużonych Polaków—tu w Suwałkach urodziła się Marja Konopnicka, stąd pochodzi bojowniczka o Niepodległość Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Zresztą z krótkiego przeglądu historji Suwałk i Sejn czerpie ludność tradycje kultury polskiej. Suwałki, jako osada nadana przez Augusta II Sasa Kamedułom szybko zostały skolonizowane przez przybyłych z Mazowsza i Podlasia osadników. Położone na trakcie z Kowna do Warszawy, zostały Suwałki dzięki staraniom przeorów klasztoru w 1710 r. podniesione do rzędu miast. W parę lat później O. O. Kameduli uwolnili mieszkańców Suwałk od pańszczyzny, nadając im prawa mieszczan, zwalniając ich również na 7 lat od wszelkich podatków i udzialając bezpłatnie budulca dla rozbudowy miasta.

Herb miasta wyobrażający św. św. Romualda i Rocha z krzyżem i koroną (wpływ godła Kamedulskiego) jest symbolicznym wyrazem wdzięczności mieszkańców dla swych dobroczyńców.

Na jednym z półwyspów jeziora Wigierskiego zwiedzić można kościół i klasztor po—Kamedulski, ufundowany przez Jana Kazimierza. Zniszczony przez okupantów został już w znacznej mierze odrestaurowany do pierwotnej postaci.

Olbrzymie jezioro Wigry o powierzchni dwudziestu kilku klm.^{2}, jedno z największych w Polsce jest piękną oprawą klasztoru i nic dziwnego, że lud otacza tę okolicę legendą.

Charakterystyczną jest legenda o siei, uważanej przez ludność za królowę ryb jeziora Wigierskiego. Jeden z zakonników, zapalony rybak, pragnął koniecznie sprowadzić z Włoch wspomnianą rybę

nawet kosztem zaprzedanej duszy djabłu z warunkiem, że djabeł dostarczy rybę przed północą. Przed samą północą wśród przeraźliwego wichru i burzy pędzi szatan, niosąc ryby do klasztoru. Struchlały Kameduła w obawie o zbawienie duszy użył podstępu i przesunął wskazówki zegara. Północ wybiła i djabeł z wściekłości, że zakonnik uniknął jego przemocy drapał ryby pazurami i wrzucał do jeziora. Tak sobie lud tłumaczy krwawe plamy na głowie siei—królowej ryb wigierskich.

W rzeczywistości sieja spotykana jest w Polsce tylko w jeziorze Wigierskiem i w najgłębszem jeziorze Hańcza (przeszło 100 mtr. głębokości) na terenie Suwalszczyzny. Pozatem w jeziorach Skandynawji, Karyntji i we Włoszech. Sieja żyje w specjalnych warunkach poniżej 30 mtr. głębokości, wymaga określonego ciśnienia i temperatury wody, ikrę składa zimą.

Szczególnie interesującą i godną zwiedzenia jest jedyna w Polsce stacja hidrobiologiczna, odwiedzana co roku przez uczonych Polski i zagranicy.

Stacja Wigierska założona została w r. 1920, jako Oddział Instytutu im. M. Nenckiego i jest podległa Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu. Posiada pracownie naukowe, akwarja, pokaźną bibljotekę. Kierownikiem stacji od jej założenia jest zasłużony badacz na polu limnologji prof. dr. Alfred Lityński. Prócz celów ściśle naukowych stacja ta oddaje nieocenione usługi rybakom w dziedzinie hodowli i połowu ryb.

Dowodem wartosci leczniczych i wypoczynkowych tych okolic jest fakt, że 3 gimnazja warszawskie posiadają w pobliżu Wigier (Płociczno—ostatni przystanek kolejowy przed Suwałkami) własne osiedle, gdzie młodzież przebywa kolejno latem i zimą i łączy odpoczynek z nauką.

Wreszcie podkreślić należy, że pojezierze Suwalskie a zwłaszcza Wigry, są doskonałym terenem dla rozwoju sportu kajakowego. Dowodem tego był urządzony tu w czerwcu r. b. ogólnopolski zjazd kajakowców, zorganizowany przy współudziale miejscowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Towarzystwo dąży do uregulowania dogodnej trasy od jeziora Krzywe (2 klm. od stacji kolejowej Suwałki) poprzez rzeczkę Kamionkę, jezioro Perty, Wigry; zaś, jak wiadomo, posiadają już połączenie jeziorami Augustowskiemi poprzez rzekę Czarną Hańczę i kanał Augustowski. W ten sposób kosztem kilku tysięcy złotych można stworzyć pierwszorzędny szlak wodny, co niewątpliwie nastąpi przy poparciu czynników zainteresowanych rozwojem sportu kajakowego,

Zaznaczyć należy, że nad jeziorem Wigierskiem gościnne schronisko Suwalskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ułatwia organizowanie wycieczek do tego malowniczego zakątka Polski.

Do użytku wycieczkowiczów służyć może „Przewodnik po Wigrach“ w opracowaniu D-r Marji Brzosko-Zielińskiej i Mieczysława Łojewskiego, wydany w Suwałkach w r. 1934, nakładem autorów.

Przewodnik starannie opracowany zawiera opis jezior Wigierskich wraz z mapką i ilustracjami oraz interesujące dane krajoznawcze i historyczne.

Na zakończenie podamy krótki opis Sejn, położonych o 30 klm. od Suwałk. Spalone ongiś doszczętnie w czasie najazdu Szwedów, odbudowane zostały na innem miejscu. Również odczuły dotkliwie wojnę światową i najazd Litwinów.

Powstanie Sejneńskie zorganizowane przez P. O. W., w którem liczny udział brała młodzież gimnazjum suwalskiego zapewniło powrót tej części kraju w granice Polski.

Z zabytków budownictwa drewnianego z w. XVIII znajdujemy tu kilka domów o gotyckich wysokich dachach, krytych gontami, synagogę, dom, w którym zatrzymał się Napoleon oraz t. zw. „sukiennice“, wybudowane przez Dominikanów dla ożywienia handlu w mieście. „Sukiennice“ w formie czworoboku przyozdobione są kolumnami doryckiemi, na których wspiera się wysunięty nazewnątrz dach. Z zabytków budownictwa murowanego ozdobą Sejn jest kościół i klasztor dominikański—dziś kolegjata i siedziba gimnazjum im. św. Kazimierza. Tuż pod miastem widoczna „Góra Zamkowa“, gdzie stał ongiś pałac myśliwski króla Zygmunta Augusta oraz liczne wzgórza, o których mówi legenda, że rozpalano z nich wici podczas najazdów krzyżackich.

Tak więc piękna „Polska Szwajcarja“—Suwalszczyzna godna jest pod każdym względem zwiedzenia i już dziś ściąga liczne rzesze wycieczkowiczów, obozy harcerskie, campingowe i zespoły sportowe.

Kto nie był tam, niech przyjedzie i zobaczy ten prawdziwy kraj wzgórz, jezior i lasów.

M. G.

„Głupota nie umie... budować, często natomiast umie obalać.“

(Sąd Ozyrysa)

Akcja rządowa obniżki cen *)

Na pierwszej konferencji prasowej, na którą zaprosiłem Panów z końcem listopada, miałem możność przedstawić Panom zasadniczy stosunek do zagadnienia karteli w Polsce. Wtedy też oświetliłem stanowisko Rządu, oświadczając, że w podjętej akcji chodzi nam o ogólną obniżkę cen — zaczynając od cen artykułów kartelowych — a nie o samą walkę z kartelami, jako organizacjami gospodarczemi, których znaczenie w życiu gospodarczem Rząd całkowicie docenia.

W akcji tej, mającej na celu zwarcie nożyc cen artykułów rolniczych i artykułów przemysłowych, z natury rzeczy musiały znaleźć się na stole operacyjnym artykuły przemysłowe skartelizowane, wykazujące najwyższe wskaźniki cen w stosunku do roku 1928.

Jak już Panom wiadomo z poprzedniej konferencji, pierwszym etapem akcji zniżki cen objęte zostały surowce, stanowiące podstawowe czynniki produkcji w innych przemysłach. Są to: węgiel, nafta i żelazo, których ceny obniżone zostały o 10—15%. Obniżono również w tym okresie poważnie ceny cukru i papieru. Obniżka cen tych podstawowych surowców łącznie z obniżką kolejowych taryf przewozowych na ważniejsze artykuły przewozowe stanowiła aport, z jakim przystąpiłem do rozmów z kartelami w przemyśle przetwórczym, żądając odpowiedniej zniżki ze strony przemysłu skartelizowanego. Punktem wyjściowym tych rozmów było żądanie obniżenia cen conajmniej do poziomu cen artykułów nieskartelizowanych. Szczególną wagę przywiązuję do znacznego obniżenia cen na artykuły przemysłowe, konsumowane przez rolników, oraz artykuły budowlane.

W planie prac przewidziałem:

1) dalsze oczyszczenia rejestru kartelowego z karteli, które nie mają uzasadnienia gospodarczego, bądź których działalność jest gospodarczo szkodliwa;

2) rewizję cen kartelowych wszystkich ważniejszych artykułów przemyśłowych;

3) rozmowy ze związkami przemysłowemi branżowemi, obejmującemi artykuły nieskartelizowane, w celu zniżki ich cen;

4) rozmowy z przedstawicielami handlu celem doprowadzenia osiągniętych zniżek cen z jaknajwiększym rezultatem do konsumenta.

Wychodziłem bowiem z założenia, że jeżeli proces obniżki cen ma osiągnąć swój efekt gospodarczy, to musi objąć wszystkie ogniwa, łączące produkcję z konsumpcją.

Wiadomo jest Panom, że w pierwszej fazie rozwiązano na podstawie znowelizowanej ustawy kartelowej 44 umowy kartelowe produkcyjno-handlowe, których działalność musiałem uznać za niepożądaną i gospodarczo szkodliwą, gdyż wpływała ona na znaczne rozpięcie między cenami hurtowemi i detalicznemi, podrażając te ostatnie w stosunku bardzo znacznym, niekiedy nawet anormalnym. Jako przykład takiego kartelu przytoczyłem papier, gdzie różnice te dochodziły do kilkuset procent. W ten sposób usunięte zostały zapory z karteli handlowych, które mogłyby w dużym stopniu zniweczyć wysiłki w doprowadzeniu zniżki cen, osiągniętej w przemyśle — do konsumenta.

W drugiej fazie podjęte zostały badania, dotyczące przemysłu przetwórczego—w kierunku wyeliminowania z niego takich karteli, których istnienie nie jest uzasadnione gospodarczo. W wyniku tych badań zostało rozwiązane dalszych 35 umów kartelowych. Wczoraj i dziś również rozwiązałem dalszych 14 umów kartelowych. W ten sposób z ogólnej liczby zarejestrowanych 273 umów kartelowych 93 rozwiązałem; pozatem 14 umów kartelowych rozwiązano dobrowolnie.

Co do innych karteli produkcyjnych przeprowadziliśmy rozmowy ze 153 zrzeszeniami kartelowemi.

Rozmowy te, oparte na zbadaniu stosunków w każdym kartelu i na wysłuchaniu zrzeszonych przemysłowców, miały na celu uzyskanie dalszych zniżek cen na artykuły skartelizowane w przemyśle przetwórczym. Wiadomości z wyników tych rozmów komunikowane były prasie codziennie, skąd mieli Panowie możność stwierdzić, jak szeroki zasięg zatoczyła ta akcja.

Muszę tu z przyjemnością stwierdzić, że podejmując jako Minister Przemysłu i Handlu cieżkie, niemniej jednak konieczne zadanie doprowadzenia karteli do zniżki cen, znalazłem u ich przedstawicieli właściwe zrozumienie i wskutek tego tylko w niewielu wypadkach musiałem sięgać do przysługującego mi prawa rozwiązania niektórych karteli. Było natomiast kilka karteli, które w rezultacie naszych rozmów uznały za niezbędne same się rozwiązać, co doprowadzi do uregulowania cen na rynku wewnętrznym w drodze wolnej konkurencji.

Codzienne komunikaty prasowe i radjowe dały zapewne Panom już dostateczny materjał orjentacyjny o sytuacji na froncie walki o zniżkę cen. Tutaj nadmienić pragnę, że w drodze rozmów z kartelami w przemyśle przetwórczym postanowione zostały zniżki cen na następujące wyroby przemysłowe, a mianowicie na: rury żelazne, odlewy stalowe, śruby, wyroby ocynkowane, opakowania blaszane, na-

*) Z przemówienia Pana Ministra Przemysłu i Handlu Dr. Romana Góreckiego, wygłoszonego na konferencji prasowej w dn. 21 grudnia 1935 r.

czynia emaljowane, drut, gwoździe, radjatory, liny i drut stalowy, kwas siarkowy, farby, lakiery, superfosfaty i t. d. i t. d.

Pragnę tu ustosunkować się do wytworzonej opinji o „antykartelowej polityce Rządu“.

Fakt, że rozwiązano 93 umów kartelowych, gospodarczo nieuzasadnionych, nie może być rozumiany jako walka Rządu z kartelami jako takiemi. Trzeba natomiast powiedzieć, że są złe i są dobre kartele. Moje wrażenie na podstawie przeprowadzonych z kartelami dyskusyj, jest takie, że każdy kartel może być dobry może być zły; zależy to od tego, czy potrafi właściwie wykorzystać te plusy, jakie daje skartelizowanie. O ile wykorzysta je racjonalnie, to działa pozytywnie na rozwój produkcji, na dystrybucyjny aparat, czyli przynosi korzyści dla życia gospodarczego Państwa. Dlatego podkreślić muszę, że polityki antykartelowej Rządu niema, przeciwnie, po przeprowadzeniu dłuższej analizy paru typowych karteli, jako typowo dobrych, mogę powiedzieć opinji publicznej, co to jest dobry kartel, bo obecnie szerzy się jakaś wprost psychoza pod względem przekonania, że kartel—to występek; koniecznie przeto jest sprostować tę opinję i przekonać, że wprawdzie kartel może być zły, ale posiadamy również wielką ilość dobrych karteli.

Akcja zniżki cen w podstawowych surowcach oraz w przemyśle skartelizowanym przetwórczym odbije się napewno w kalkulacji pozostałych gałęzi przemysłu nieskartelizowanego, podobnie jak i zniżka taryf działać będzie na wszystkie gałęzie przemysłu. Stąd też, ujmując zagadnienie zniżki cen w szerszych ramach, nietylko w stosunku do artykułów skartelizowanych, odbyłem w tych dniach rozmowę z przedstawicielami przemysłu branżowego nieskartelizowanego i samorządu gospodarczego przemysłu, handlu oraz rzemiosła — w celu pociągnięcia i tych gałęzi do dalszych obniżek cen.

Wynikiem tej rozmowy było zobowiązanie się związków branżowych przemysłu nieskartelizowanego do podjęcia wspólnie z samorządami gospodarczemi akcji wśród zrzeszonych u siebie warsztatów przemysłowych i rzemieślniczych celem przeprowadzenia zniżki cen ich artykułów odpowiednio do rezultatów jakie zostały osiągnięte w tej akcji przez przemysł skartelizowany.

Zostało stwierdzone, że w całym szeregu wypadków zostały już podjęte przez przemysł kroki w celu akcji zniżkowej—w drodze wydania do swoich członków odpowiednich zleceń, okólników i t. p., jak również, że zaznacza się już automatyczna akcja zniżkowa cen, a to celem znalezienia odbiorców.

Pragnąc nadać tej akcji ogólny, zorganizowany charakter, wezwałem do niej również przedstawicieli handlu, uważając, iż w tej ogólnej akcji nie może pozostać obojętne również kupiectwo — zarówno duże, jak średnie i małe. Muszę nadmienić, iż podobnie jak w przemyśle tak i w handlu w całym szeregu wypadków zostały już dobrowolnie podjęte przez nich odpowiednie kroki co do akcji zniżkowej.

W rozmowach z przedstawicielami kupiectwa uzgodniliśmy, że organizacje centralne kupieckie wespół z samorządem gospodarczym podejmą szeroką akcję w całym kraju przez swoje organizacje terenowe i branżowe w celu współdziałania w ogólnej zniżce cen, ze szczególnem podkreśleniem, ażeby zniżka ta dotarła w jaknajwiększej mierze do rąk konsumenta.

W ten oto krótki sposób pragnąłem Panom przedstawić całkowity plan działania w podjętej akcji zniżkowej. Plan ten byłby niezupełny, gdybym nie podkreślił potrzeby jaknajszybszego jej ukończenia. Zdaje sobie całkowicie sprawę z tego, że sytuacja, w której konsument oczekuje ciągle dalszych zniżek, odbija się ujemnie na zamówieniach przemysłowych i na obrotach handlowych. Toteż Rząd stanął zdecydowanie na stanowisku zakończenia akcji obniżki cen w jaknajkrótszym czasie, a mianowicie nie później jak do Nowego Roku 1936—w celu jaknajszybszego przywrócenia warunków do spokojnej pracy, opartej na stałych elementach kalkulacyjnych. Wyczekiwanie więc dalszych zniżek przez społeczeństwo jest nieuzasadnione, a z punktu widzenia gospodarczego szkodliwe, gdyż hamuje obroty, a konsumentom żadnych korzyści nie przyniesie.

Wkońcu pragnę zwrócić uwagę Panów a na podstawowy element akcji zniżkowej, a mianowicie na jej bardzo szeroki zasięg — tak w kierunku poziomym (na wszystkie ważniejsze artykuły przemysłowej), jak i w kierunku pionowym, a mianowicie od producenta poprzez kupca do konsumenta. Ten właśnie szeroki front obecnej akcji zapewnia jej skuteczność. Końcowym rezultatem tej akcji będzie zbliżenie cen artykułów przemysłowych do cen artykułów rolnych, a więc udostępnienie rolnikowi możliwości większego nabywania tych artykułów, a przez to wzmożenie konsumpcji wewnętrznej, czyli siły nabywczej wsi, wzmożenie produkcji i zatrudnienia w mieście, wreszcie ruszenie z miejsca tego wielkiego koła, które swemi trybami poruszyć winno wszystkie zazębione z nim kółka naszego życia gospodarczego.

„Największem arcydziełem Bożem jest uczciwy człowiek.“

(Wiry)

KRAJOBRAZY POLSKIE

Opuszczony młyn.

Stoi omszony młyn stary
z złamanem kołem u boku, —
czy duchy jakieś, czy mary
nad wodą płyną głęboką?...

Spróchniała wierzba u brzegu,
wsłuchana w poszumy wody,
patrząc na wartkość jej biegu,
wspomina pewnie wiek młody.

Nad starym młynem i wodą,
nad wierzbą starą i schnącą,
cieszą się swoją urodą
buki radością szumiącą.

Nad smutnym owym widokiem
niebo lśni dziwną pozłotą...
Choć smutek przed moim okiem —
dal mi jaśnieje ochotą.

Złoci się woda przy młynie,
u koła czerni — jak w nocy,
pozłota w cieniu tym ginie,
doznając ciemnej przemocy.

W noc ciemną, czy w dzień ponury
młyn się częstokroć ożywi —
ponad nim gęste tkwią chmury,
a człowiek patrzy się, dziwi.....

I za nic w świecie tej nocy
do wnętrza nie wszedłby młyna...
Lecz często jakiejż pomocy
Szuka tu smutna dziewczyna?

W miejscu gdzie czarna głębina
gdzie często duchy się złażą,
czegoż tu szuka dziewczyna,
jakie jej światy się marzą?

Zranione serce głęboko
we wróżbie chce mieć nadzieję...
Zanurza w wodę swe oko —
czy znajdzie przyszłe swe dzieje?

Zimowy wieczór.

Zda się — dzień jakiś ponury
od dołu blaskiem skrzy,
na horyzoncie — by chmury,
wieczorne legły mgły.

Uśpione chaty wioskowe
w miły zapadły sen
i tylko, wtuliwszy głowę,
kobieta idzie hen.

Mróz szczypie nogi — po twarzy;
słychać mroziany skrzyp...
Na śniegu światło się jarzy,
to z niebios blasków zsyp.

A we wsi chałupy drzemią,
odziane w śnieżną biel...
Nad mroźną i senną ziemią
tuła się życia cel.

T. B.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Dział rozrywkowy prowadzony przez p. H. Zgrzebniokową jest przeznaczony w pierwszym rzędzie dla świetliczan i słuchaczów kursów wieczorowych.

Rozwiązania należy nadsyłać do redakcji „Drogowskazów“ przed dniem 20 lutego 1936 r.

Za trafne rozwiązania redakcja wyznacza 3 nagrody:

1) roczna prenumerata „Drogowskazów”
2) książka o charaketrze popularno-naukowym
3) książka z zakresu beletrystyki.

Łamigłówka liczbowa

12. 4. 6. 1. 8. 6. 1.	przyrząd strażacki
4. 8. 1. 10.	imię carów rosyjskich
7. 11. 1.	czasokres
10. 1. 11. 7. 8.	rzeka w Polsce
6. 1. 8. 4. 1. 11. 10. 4. 1.	lokal publiczny
4. 6. 11. 1.	część ryby
7 2. 8. 1. 11. 2.	imię męskie
8. 1. 10. 10. 1.	naczynie kąpielowe
4. 3. 1. 3.	duchowny islamski
5. 7. 11. 1. 3. 4. 6. 1.	sztuka garncarska
9. 4. 7. 3. 4. 1.	planeta

Pierwsze litery łamigłówki dadzą nazwisko polskiego poety.

Czworobok liczbowy

1	2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15	16
	17	18	19	20	21	22	
23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38

Czworobok przeczytany od liczby 1—38 da wierszyk polskiego poety

1. 2. 3. 5. 4. 16 — słynny kanał
9. 3. 11. 22. 8. 21. 7. 6. 27. 3. 18. 27 — zabieg lekarski
17. 19. 10. 35. 20. 15. 27. — wywczasy
3. 26. 27. 36. 37. 38. 33. 32. 31. 2 — wyraz arytmetyczny
29. 30. 28. 18. 4. — tkanina
14. 13. 23. 24. 25. 18. 27. — mieszkańcy Olimpu
12. 5. 34. 16. — członek rodziny

Krzyżówka

1	2	3		X	4	5	6	7
8			X	X	X	9		
10			11	X	12			
	X	13		14			X	
X	X	X	15			X	X	X
16	X	17				18	X	19
20	21			X	22		23	
24			X	X	X	25		
26				X	27			

poziomo

1) bryła geometryczna
4) grecka bogini
8) owad
9) rzecz dana bez zapłaty
10) sprzęt szkolny
12) jezioro egzotyczne
13) imię męskie
15) powinowaty
17) machina do rozbijania murów
20) żołnierz konny
22) dramat Ibsena
24) droga 1 szlak
25) ciało lotne
26) postać biblijna
27) ujemna cecha

pionowo

1) część wozu
2) skrót nazwy Stanów Zjednoczonych A.P.
3) masa wulkaniczna
5) wrażenie
6) przyjaciel Mickiewicza
7) napój alkoholowy
11) sznur tatarski
12) chmura pyłu
14) zwierzę przeżuwające
16) znak muzyczny
17) ciężar opakowania
18) część ciała
19) naczynie
23) pierwiastek chemiczny

CENY OGŁOSZEŃ:

cała strona	— 70 zł.
1/2 strony	— 35 zł.
1/4 „	— 20 zł.
1/8 „	— 11 zł.
1/16 „	— 6 zł.

PRENUMERATA:

miesięczna	30 gr.
kwartalna	90 gr.
półroczna	1.50 zł.
roczna	3.00 zł.

Wszelką korespondencję należy kierować do redakcji miesięcznika „Drogowskazy” Białystok, ul. Krakowska 1. Tel. 3-84.

Sekretarz redakcji p. W. Badzian w sprawach redakcji przyjmuje codziennie, oprócz świąt, od 18 do 20 w lokalu redakcji w Białymstoku przy ul. Krakowskiej 1.

Adres administracji: Białystok, ul. Br. Pierackiego 13. Tel. Nr. 9. Konto czekowe P. K. O. Białystok Nr. 51164 na rozrachunek P. K. O. Białystok Nr. 245.

Redaktor: mgr. Michał Goławski — Białystok, ul. Staszica 14. tel. 1-55.

Wydawca: Z ramienia Spółdzielni Wydawniczej w Białymstoku, ul. Br. Pierackiego 13, Witold Antonowicz.

Druk. „Lechja“ w Białymstoku, Ryn. Kościuszki 15, tel. 6-11.

Nawiązując do 71 rocznicy powstania styczniowezo podajemy spis rzeczy z zakresu lektury historycznej, monograficznej, pamiątnikarskiej, beletrystycznej:

		№ bibljoteczny Miejskiej Biblj. Publ. w Białymstoku
1.	**Almi** — Legendy żydowskie o powstaniu 1863 r.	14302
2.	**Białynia Ewa** — Powstanie Styczniowe	6844
3.	**Bentkowski Wł.** — Notatki osobiste z r. 1863	9494
4.	**Berg** — Zapiski o polskich spiskach i powstańcach Cz. 1—X	1747
5.	**Brykczyński Sz.** — Moje wspomnienia Rok 1963	4948 P.B.P.
6.	**Dębicki Ludw.**—Z historji XIX w. wspomnienia dziennikarza (1848-1882)	9335
7.	**Dubicki Marjan** — Echa z powstania styczniowego	9594
8.	„ „ Romuald Traugutt jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863 r.	2391 P.B.P.
9.	„ „ Na kresach i za kresami—wspomnienia	16461
10.	**Gawroński-Rawila**—Monografje z powstania styczniowego Sierakowski, Pustowojtówna, Rochebrun.	
11.	„ „ Dzieje rodziny Żywotowskich	12797
12.	**Gieysztor** — Pamiętniki z lat 1857—1865 (I—II)	14499
13.	**Grabiec** — Powstanie styczniowe 1863 r.	4657
14.	**Henrichowa Emilja i Kiślańska z Henrichów**—Teor: Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r.	896
15.	**Jaworska Julja** — Rok 1863	17124
16.	**Karpiński Sz.** — Z przeżyć i wrażeń wieśniaka (1851—1911)	15014
17.	**Korwin Milewski** — Siedmdziesiąt lat wspomnień (1855—1925)	15603
18.	**Kozieradzka Marja** — Dziennik 1860—1865 (dziennik małej patrojtki)	9128
19.	**Księga Pamiątkowa** w 40-tą rocznicę powstania 1863—1864 opracow. przez Józefa Białynię Chołodeckiego	11030
20.	**Limanowski Bol.** — Historja ruchu narodowego 1861—4 I—II.	17416/17
21.	„ „ Historja powstania narodu polskiego 1863/64	12029
22.	**Maliszewski Jerzy** — Władysław Rawicz w powstaniu styczniowem na Podlasiu	5328 P.B.P.
23.	**Mickiewicz Wład.** — Pamiętniki t. II. 1862—1870	18751
24.	**Mierosławski Ludw.**, — Pamiętniki 1861—1863	6483
25.	**Piłsudski Józef** — 22 stycznia 1863	726
26.	**Polska** w pieśni 1863 r. Autologja. St. Lam.	11192
27.	**Przyborowski W.**—Dzieje 1863. t. I—V.	644
28.	**Rayski I.** — Społem i zgodą. Kartki z powstania styczniowego	13725
29.	**Rok 1863.** — Obrazy wspomnienia	9426
30.	**Sokołowski A.** — Powstania polskie, t. III 1863	12074
31.	**Sorokowicz** — Murawiew. Rok 1863 na Litwie	2152
32.	**Śliwiński** — Powstanie styczniowe	4033
33.	**Tokarzewski Szym.** — Z roku 1863 i lat następnych	2369
34.	**Wróblewska Ewelina** — Rok 1863 wyjątki z dzieł i pamiątników	3181
35.	**Z. L. S.** — Ostatnie chwile powstania styczniowego. Na podstawie autentycznych źródeł opowiedziane	11596

POWIEŚCI O 1863 R.

Łubieński Henr. — Rycerze śmierci	1863
Orzeszkowa — Glorja victis	17039
Prus Bol. — Omyłka	3293
Rodziewiczówna — Pożary i zgliszcza	6329
Strug — Ojcowie Nasi	15364
Wielopolska — Kryjaki	8265
Żeromski — Wierna rzeka	12964
J. Wołoszynowski — Rok 1863	15877

Druk. „Lechja" w Białymstoku,
Ryn. Kościuszki 15, tel. 6-11.